

# rodzina

TYGODNIK KATOLICKI

NR 41 (1248) 7 PAŹDZIERNIKA 1984 R. CENA 12 ZŁ

## W NUMERZE:

Chrystus – Synem Bożym ● Cezareja ● Polonusi przyjeżdżają i... odjeżdżają ● Koronacja Bolesława Szczodrego ● Porady



## SIEDEMNASTA NIEDZIELA PO ZESŁANIU DUCHA ŚWIĘTEGO

Czytanie z Listu św. Pawła Apostoła do Efezjan (4, 1—6)

Bracia: Proszę was, ja, więziń w Panu, abyście postępowali w sposób godny powołania, którego wezwani jesteście, ze wszelką pokorą i łagodnością, z cierpliwością znosząc jedni drugich w miłości, starając się zachować jedność ducha, złączeni węzłem pokoju. Jedno ciało i jeden duch jako wezwani jesteście do jednej nadziei wezwania waszego. Jeden Pan, jedna wiara, jeden chrzest. Jeden Bóg i Ojciec wszystkich, który panuje nad wszystkimi, działa przez wszystkich, który jest błogosławiony na wieki wieków. Amen.

Ewangelia według św. Mateusza (22, 34—46)

Onego czasu: przystąpili do Jezusa faryzeusze. I zapytał Go jeden z nich, uczony w Prawie, kuszając Go: Mistrzu, które jest największe przykazanie w Prawie? Rzekł mu Jezus: Będziesz miłował Pana Boga twego ze wszystkiego serca twego i ze wszystkiej myśli twojej. To jest największe i pierwsze przykazanie. A drugie podobne jest temu: Będziesz miłował bliźniego twego jako siebie samego. Na tych dwóch przykazaniach całe Prawo zawisło i prorocy. A gdy się zebrałi faryzeusze, zapytał ich Jezus, mówiąc: Co sądzicie o Chrystusie? Czyim jest synem? Mówią Mu: Dawida. Rzekł im: Jakoż tedy Dawid w duchu zowie Go Panem, mówiąc: Rzekł Pan Panu memu, siądź po prawicy mojej, aż położę nieprzyjaciół twoich pod nogi twoje" (Mt 22,43—44 por. ps 110,1). Siedzenie po prawicy bożej (na tronie Bożym) jest symbolem współudziału w majestacie, potędze i chwale Ojca niebieskiego. Przeto ów „Pan Dawida”, tj. Mesjasz — do którego sam Bóg kieruje przytoczone wyżej słowa — jest kimś wyższym od króla Dawida. Ten bowiem król i prorok zarazem widział w nim Syna Bożego i dlatego nazwał go Panem swoim. Swoje boskie pochodzenie raz jeszcze potwierdził Jezus, gdy — stojąc przed Najwyższą Radą — powiedział: „Odtąd ujrzycie Syna Człowieczego siedzącego na prawicy mocy Bożej i przychodzącego na obłokach nieba” (Mt 26,64). Kończąc zaś rozpoczętą myśl, Zbawiciel dodał: „Jeśli więc Dawid nazywa go Panem, jakże może być synem jego?” (Mt 22,45). Oczywiście tylko synem według ciała, za jakiego go uważacie, i doczesnym spadkobiercą jego tronu i królestwa.

# Chrystus — Synem Bożym

Dotychczasowe niedziele po Zesłaniu Ducha Świętego (o czym już mówiliśmy) podzielić można na dwie grupy: jedne — opowiadające o cudownych uzdrowieniach dokonanych przez Chrystusa, drugie — ukazujące nam dwa obozy. Wiemy również, co one oznaczają. Pierwsze obrazują odnowienie, jakie dokonano się w nas przez sakrament Chrztu świętego; drugie odkrywają poruszenia do złego w naszej duszy i uzdalniają nas do walki z upadłą naturą. Dzisiejsza natomiast liturgia mszalna przypomina nam, że Jezus Chrystus jest Synem Bożym, który w chwale Boga Ojca króluje w niebie, aż do chwili triumfalnego powrotu na ziemię przy skończeniu wieków.

Myśli te szczególnie dobitnie ukazuje dzisiejsza ewangelia (Mt 22,34—46), będąca kontynuacją polemiki Boga-Człowieka z przywódcami religijnymi narodu izraelskiego. Mówi w niej Mistrz o wielkim przykazaniu miłości Boga i bliźniego. Równocześnie opowiada o Jezusie, jako nieskończonym, wiecznym, mającym wspólną z Ojcem niebieskim istotę Synu Bożym. I ta właśnie prawda objawiona, będzie tematem niniejszego rozważania niedzielnego.

\* \* \*

Był właśnie wtorek po uroczystym wjeździe Chrystusa do Jerozolimy. Wykorzystując ostatnie chwile swego pobytu na tym święcie, nauczał On w świątyni. Korzystając z okazji, wrogowie Jego — faryzeusze i saduceusze — ustawicznie Go atakowali. Chcieli bowiem za wszelką cenę zdobyć dowody do oskarżenia Go przez Najwyższą Radę. Przed chwilą Nauczyciel z Nazaretu dał odprawę saduceuszom, dyskutującym z Nim o zmartwychwstaniu ciał (Mt 22,23—33). Wówczas faryzeusze „zgrupowali się wokół niego” (Mt 22,34b). Nieprowadzenie saduceuszów zachęciło ich do jednej jeszcze próby skompromitowania zniechęconego Nazarejczyka. Tym razem przedmiotem dyskusji między nimi a Jezusem miały być przykazania Boże.

W pierwszej części swojej dyskusji z faryzeuszami (jak to wynika z dzisiejszej perykopy ewangelicznej) zwrócił Zbawiciel uwagę na przykazanie miłości Boga — ukazujące, jaki winien być nasz stosunek do Stwórcy, oraz przykazanie miłości bliźniego — kierujące naszym postępowaniem względem innych ludzi. Następnie autoritatywnie dodał, że „na tych dwóch przykazaniach opiera się cały zakon i prorocy” (Mt 22,40).

Teraz jednak Bóg-Człowiek sam przeszedł do ataku. Rozstrzygnął zagadnienie z dziedziny moralności, postawił problem dogmatyczny. Rzucił bowiem pytanie, które dobitnie wykaże, jak owi — rzekomo biegli — nauczyciele Izraela mało rozumieją Objawienie Boże w kwestii najważniejszej, bo dotyczącej osoby Chrystusa — Mesjasza. Dlatego „gdy (w większej jeszcze liczbie) zesłali się faryzeusze, zapytał ich Jezus, mówiąc: Co sądzicie o Chrystusie? Czyim jest synem?” (Mt 22,41—42 a).

Odpowiadając faryzeusze, „mówią mu: Dawidowym” (Mt 22,42b). Takie było bowiem ogólne przekonanie, oparte na przepowiedniach proroków, że według ciała Chrystus pochodzić będzie z pokolenia Dawida. Już na początku publicznej działalności Jezusa dali temu wyraz przedstawiciele ludu izraelskiego, mówiąc: „Czy Pismo nie mówi, że Chrystus przyjdzie z rodu Dawida i z Betlejem, miejscowości, gdzie mieszkiał Dawid?” (J 7,42). Jednakże współcześni Żydzi błędnie spodziewając się, że Mesjasz pokona wrogów narodu i odbuduje polityczną potęgę Izraela.

Bóg-Człowiek nie zaprzeczył, że Mesjasz jest według ciała potomkiem króla Dawida. Chciał jednak uczestnikom dyskusji zwrócić uwagę na wyższe niż ludzkie — na boskie pochodzenie i posłannictwo Zbawiciela. A ponieważ wiedział, że wszyscy Izraelici znają (pochodzący od Dawida) psalm 110, dlatego — kontynuując rozpoczęty problem — powiedział: „Jakże więc Dawid w natchnieniu Ducha nazywa go Panem, gdy mówi: Rzekł Pan Panu memu: Siądź po prawicy mojej, aż położę nieprzyjaciół twoich pod nogi twoje” (Mt 22,43—44 por. ps 110,1). Siedzenie po prawicy bożej (na tronie Bożym) jest symbolem współudziału w majestacie, potędze i chwale Ojca niebieskiego. Przeto ów „Pan Dawida”, tj. Mesjasz — do którego sam Bóg kieruje przytoczone wyżej słowa — jest kimś wyższym od króla Dawida. Ten bowiem król i prorok zarazem widział w nim Syna Bożego i dlatego nazwał go Panem swoim. Swoje boskie pochodzenie raz jeszcze potwierdził Jezus, gdy — stojąc przed Najwyższą Radą — powiedział: „Odtąd ujrzycie Syna Człowieczego siedzącego na prawicy mocy Bożej i przychodzącego na obłokach nieba” (Mt 26,64). Kończąc zaś rozpoczętą myśl, Zbawiciel dodał: „Jeśli więc Dawid nazywa go Panem, jakże może być synem jego?” (Mt 22,45). Oczywiście tylko synem według ciała, za jakiego go uważacie, i doczesnym spadkobiercą jego tronu i królestwa.

Charakterystyczne jest również zakończenie dzisiejszej perykopy ewangelicznej, gdzie Ewangelista stwierdza: „I nikt nie mógł mu odpowiedzieć ani słowa, ani też nikt od owego dnia nie odważył się go pytać” (Mt 22,46). Wrogowie Chrystusa stracili wszelką ochotę do dalszych utarczek słownych. Przekonali się bowiem, że w niczym Jezusa nie uda im się podchwycić. Zabrakło im też prawdopodobnie odwagi do dalszych dyskusji i stawiania podstępnych pytań, by nie ośmieszyć się wobec ludu. Jednakże wywody Zbawiciela nie uleczyły zatwardziałości ich serc.

„Później już — w początkach II wieku — rabinj rozwiązały (po- wyższą) trudność w ten sposób, że uznali ów Psalm za niemesjanistyczny. Sugerowali, że jest w nim mowa albo o Abrahamie, albo o samym Dawidzie, a także, jak podaje Justyn (Dialog 38,83), o królu Ezechaszu” (G. Ricciotti: Życie Jezusa Chrystusa, Warszawa 1954, str. 553). Nie nauczeni niczego doświadczeniami dziejowymi, jeszcze bardziej postępowali w swej zatwardziałości.

\* \* \*

Ostatni władca z dynastii piastowskiej, Kazimierz Wielki, (sprawował władzę królewską w latach 1333 — 1370), nie bez racji nazwany został „królem chłopów”. Wstąpiwszy bowiem na tron — jak opowiadali o nim współcześni — miał podobno zwyczaj przywdziawać czasami strój chłopski i iść między lud wiejski. Chciał w ten sposób przekonać się osobiście, czy nie dzieje mu się krzywda. A przecież nie przestał przez to być królem.

Podobnie powiedzieć możemy również o Zbawicielu. Bowiem **Jezus Chrystus — jak nas uczy Objawienie — jest Synem Bożym, który stał się człowiekiem i zstąpił na ziemię dla naszego zbawienia.** Jako Bóg, zrodzony jest z Ojca przed wiekami; jako człowiek, narodził się w czasie z Maryi Dziewicy. W oparciu o Objawienie, nauka o tej prawdzie naszej wiary określona została na pierwszym soborze powszechnym w Nicei (325 r.). Wówczas bowiem potępiona została błędna nauka Ariusza, który odmawiał bóstwa Synowi Bożemu. Wyrazem zaś wiary Kościoła w tę prawdę jest — odmawiany we Mszy świętej — tzw. „symbol nicejski”, w którym powtarzamy słowa: „Wierzę... w jednego Pana Jezusa Chrystusa, Syna Bożego jednorodzonego”. Na ten wiekopomny fakt zwracają również uwagę słowa polskiej kolędy, w której śpiewamy, że Syn Boży:

„Wszedł między lud ukochany,  
Dzieląc z nim trudy i znoje”.

Jednak również i On nie przestał przez to być Bogiem. Co więcej. Stał się w ten sposób Emanuelem, tj. Bogiem (przebywającym) z nami. Jakaż pociecha winna stąd płynąć dla nas wszystkich.

Dlatego, gdy życie nas doświadczy lub nawet zrani boleśnie, u Syna Bożego szukajmy pomocy. Wpatrzni w Niego powtarzajmy wraz z Apostołem: „Panie! Do kogo pójdziemy? Ty masz słowa żywota wiecznego, a myśmy uwierzyli i poznali, że Ty jesteś Chrystusem, Synem Boga żywego” (J 6,68—69).

Ks. JAN KUCZEK

# Uroczystości z okazji

## 40-lecia PRL i 25-lecia STPK



Zielona Góra. Ratusz

W dniach 17 i 18 lipca 1984 r. odbyły się w Zielonej Górze i Gorzowie Wielkopolskim uroczystości kościelne i patriotyczne z okazji 40-lecia PRL i 25-lecia Społecznego Towarzystwa Polskich Katolików. W pierwszym dniu, w godzinach przedpołudniowych, odprawiono w intencji Ojczyzny uroczyste nabożeństwo ekumeniczne w kościele ewangelicko-augsburskim w Zielonej Górze. Po nabożeństwie złożono wieńce i kwiaty przed Pomnikiem Braterstwa Broni w hołdzie poległym za Ojczyznę.

W tym samym dniu — jak poinformowała „Gazeta Lubuska” — wicewojewoda zielonogórski Zbyszko Piwoński przyjął przedstawicieli Kościołów zrzeszonych w Polskiej Radzie Ekumenicznej, w osobach: bpa dra Wiktora Wysoczańskiego — prezesa Zarządu Głównego Społecznego Towarzystwa Polskich Katolików i sekretarza Rady Synodalnej Kościoła Polskokatolickiego, bpa-elektę Wiesława Skołuckiego — ordynariusza diecezji wrocławskiej Kościoła Polskokatolickiego, ks. Edwarda Czajkę — zwierznika Zjednoczonego Kościoła Ewangelicznego w PRL i wiceprezesa Polskiej Rady Ekumenicznej, ks. Józefa Pośpiecha — seniora diecezji wrocławskiej Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego i wiceprzewodniczącego Oddziału Polskiej Rady Ekumenicznej, ks. dziek. Władysława Puszczynskiego — wiceprezesa Oddziału Zielonogórskiego Społecznego Towarzystwa Polskich Katolików oraz ks. Jana Zajączkowskiego — prezesa Oddziału Wojewódzkiego Polskiej Rady Ekumenicznej w Legnicy, a także innych duchownych.

Wicewojewoda zielonogórski zapoznał duchownych z aktualnymi proble-

mami społeczno-gospodarczymi województwa zielonogórskiego oraz z programem obchodów związanych z 40-leciem PRL.

Przedstawiciele Kościołów zrzeszonych w Polskiej Radzie Ekumenicznej poinformowali wicewojewodę Zbyszka Piwońskiego o działalności i rozwoju Kościoła Polskokatolickiego, i innych Kościołów wchodzących w skład Polskiej Rady Ekumenicznej. Podkreślono także czynny udział wymienionych Kościołów w obchodach związanych z jubileuszem PRL.

Prezes Zarządu Głównego Społecznego Towarzystwa Polskich Katolików bp dr Wiktor Wysoczański przedstawił Wicewojewodzie zielonogórskiemu program i kierunki działalności Społecznego Towarzystwa Polskich Katolików w dziedzinie społecznej i patriotycznej.

Następnego dnia Biskupi Kościoła Polskokatolickiego — bp dr Wiktor Wysoczański — prezes ZG STPK i bp-elekt Wiesław Skołucki — przyjęci zostali przez wojewodę gorzowskiego Stanisława Nowaka.

Wojewoda zapoznał dostojnych Gości z sytuacją społeczno-gospodarczą województwa i kierunkami działań podejmowanych przez administrację państwową.

Bp Wiktor Wysoczański poinformował Wojewodę gorzowskiego o rozwoju i działalności Kościoła, a także o działalności oraz zamierzeniach Społecznego Towarzystwa Polskich Katolików i Zakładów Przemysłowo-Usługowych „Polkat”. Bp-elekt Wiesław Skołucki przedstawił plany działalności Diecezji Wrocławskiej Kościoła Polskokatolickiego.



Bp Wiktor Wysoczański śpiewa prefację na uroczystości narodowe w czasie poświęcania kaplicy polskokatolickiej pw. św. Józefa w Gorzowie Wielkopolskim



Księża Biskupi, przedstawiciele władz państwowych, przedstawiciele Kościołów ekumenicznych, ChSS i wierni zgromadzeni na uroczystości poświęcenia kaplicy polskokatolickiej w Gorzowie Wielkopolskim



Słowo Boże w gorzowskiej świątyni głosił bp-elekt Wiesław Skołucki



Na uroczystości w Gorzowie Wlkp. nie zabrakło także przedstawiciela Zjednoczonego Kościoła Ewangelickiego



Zebranych powitał w nowej kaplicy ks. dziekan Władysław Puszczyński — odznaczony złotą odznaką „Za zasługi dla województwa gorzowskiego”



Złożenie wieńców przed pomnikiem II Armii Wojska Polskiego w Gorzowie Wlkp.

### cd. ze str. 3

Uczestniczący w tym spotkaniu dziekan zielonogórski i lubuski Kościoła Polskokatolickiego ks. Władysław Puszczyński został udekorowany przez Wojewodę złotą honorową odznaką „Za zasługi dla województwa gorzowskiego”.

W spotkaniu u Wojewody gorzowskiego wziął także udział dyrektor Wydziału do Spraw Wyznań UW Roman Bukartyk oraz administrator parafii polskokatolickiej w Gorzowie ks. Józef Bryza.

W przededniu obchodów Lipcowego Święta odprawione zostało w Gorzowie nabożeństwo ekumeniczne w intencji Ojczyzny, połączone z poświęceniem nowej kaplicy polskokatolickiej w tym mieście. W uroczystości wziął udział biskup dr Wiktor Wysoczański — pre-

zes ZG STPK, który przewodniczył ekumenicznemu nabożeństwu, a także bp-elekt Wiesław Skołucki — ordynariusz diecezji wrocławskiej Kościoła Polskokatolickiego, który wygłosił Słowo Boże. Obecni byli duchowni wszystkich Kościołów zrzeszonych w Polskiej Radzie Ekumenicznej oraz duchowni polskokatolicki całego dekanatu lubuskiego i licznie przybyli wierni.

Po nabożeństwie do zebranych przemówił ks. dziekan Władysław Puszczyński, który podkreślił nieprzypadkową zbieżność otwarcia nowej kaplicy polskokatolickiej ze świętem Ojczyzny. Powiedział on. m. in. „40 lat temu nasze wojska wraz z wojskami radzieckimi przyszły, by oswobodzić polską ziemię. I oswobodziły! Zawsze będziemy

dziękować Bogu za ten wielki cud wolności”.

Po nabożeństwie złożono wieńce pod pomnikami II Armii Wojska Polskiego i Braterstwa Broni — od Polskiej Rady Ekumenicznej, Społecznego Towarzystwa Polskich Katolików i Kościoła Polskokatolickiego.

Uroczystości w Zielonej Górze i Gorzowie Wielkopolskim są żywym świadectwem harmonijnej, przykładowej współpracy Kościoła Polskokatolickiego i Społecznego Towarzystwa Polskich Katolików z bratnimi Kościołami chrześcijańskimi zrzeszonymi w Polskiej Radzie Ekumenicznej na polu ekumenicznym, religijno-społecznym i patriotycznym.

(M. K.)



Po złożeniu wieńców przed pomnikiem Braterstwa Broni w Gorzowie Wlkp. — wspólne, pamiątkowe zdjęcie uczestników uroczystości

Z poezji religijnej

## Za Rodziców



*Bym anielskimi umiał mówić słowy,  
By się z słów moich rajskie wily kwiatki,  
Kiedy najdroższe polecam Ci głowy:  
Ojca i matki!*

*Jak drobny kłosek pod słońca promieniem  
Wyrasta ziarno do plonu, do życia,  
Tak ja z ich miłym na ustach imieniem  
Rosłem z powicia.*

*Co wiem, czym jestem, co myślę, czym żyję,  
Wszystko mi przez nich objawia Twą chwałę,  
Źródło miłości z ich serca mi bije  
Na życie całe!*

*Gdy ojciec dla mnie o kęs walczy chleba,  
Gdy matki błysnie uśmiechem twarz blada,  
Wtedy Twój, Panie, z błękitów gdzieś, z nieba,  
Cień na mnie pada...*

*Wtedy to chciałbym skrzydłami lotnemi  
Za Twoim wielkim podążać przykazem,  
Wtedy to czuję, że oni na ziemi  
Twoim obrazem!*

*O, chroń mnie, Panie, bym kiedy złym czynem  
Miał ich zasmucić, zasępić im czoła!  
O, spraw, niech czuję, że dałeś im synem  
Swego anioła!*

MARIA KONOPNICKA

## MAŁA ENCYKLOPEDIA TEOLOGICZNA (881)

w opracowaniu bpa M. RODEGO

**R** Użyty tu termin gr. gyne oznacza i żonę, i kobietę w ogóle” (tamże, s. 1129). Sens greckiego wiersza 32 w porównaniu z obu przytoczonymi tekstami: rzymskokatolickim i protestanckim — jest jednak naszym zdaniem inny. Zdanie to tłumaczymy następująco: Ten, kto rozwodzi się z żoną swoją oprócz powodu nierządu, sprawia, że może ona cudzołożyć, a kto by rozwiedziona (z wyjątkiem powodu nierządu, również męża, n.) poślubił, cudzołożył. Sens więc naszym zdaniem jest taki: Małżeństwo chrześcijańskie może być rozwiązane w przypadku uprawiania nierządu przez jednego z małżonków. Trzeba tu mocno zaakcentować — nierządu, a nie tylko cudzołóstwa, a nawet tzw. wszeteczeństwa, bo greckie porneja znaczy publicznie i zawodowo oddawanie za opłatą swego ciała, wszeteczeństwo w ogóle niemoralne, grzeszne, życie cudzołóstwa, zdradę małżeńską, wszak jedno i drugie niekoniecznie uprawiane zawodowo i odpłatnie, i publicznie, jawnie, albo prawie że jawnie; więc porneja to nie tylko rozpusta, niemoralność, cudzołóstwo, wszeteczeństwo, a nierząd, nierząd bardzo również za czasów Jezusa rozpowszechniony w Palestynie, w Grecji (tzw. „córy Koryntu” — od miasta portowego Korynt), nade wszystko zaś w Rzymie.

Nieco dłuższy tekst poświęcony temu problemowi św. Mateusz przytacza w rozdziale XIX. Oto ten tekst w pierw w tłumaczeniu protestanckim. I przyszli do Jezusa „faryzeusze, kusząc Go i mówiąc: Czy wolno odprawić żonę swoją dla każdej przyczyny? A On, odpowiadając, rzekł: Czyż nie czytaliście, że Stwórca od początku stworzył mężczyznę i niewiastę? I rzekł: Dlatego opuści człowiek ojca i matkę i połączy się z żoną swoją i będą ci dwoje jednym ciałem. A tak już nie są dwoje, ale jedno ciało. Co tedy Bóg złączył, człowiek niechaj nie rozłącza. Mówiąc Mu: Czemuż jednak Mojżesz nakazał dać list rozwodowy i odprawić?

Rzecz im. Mojżesz pozwolił wam odprawiać żony ze względu na zatwardziałość serc waszych, ale od początku tak nie było. A powiadam wam: Ktokolwiek by odprawił żonę swoją, z wyjątkiem przyczyny wszeteczeństwa i poślubił inną, cudzołoży, a kto by odprawioną poślubił, cudzołoży. Rzekli Mu uczniowie: Jeśli tak się przedstawia sprawa męża i żony, nie warto się żenić” (Mt. XIX, 3 — 10). I tłumaczenie katolickie, czy rzymskokatolickie, z Biblii Tysiąclecia. „Wtedy przystąpili do Niego faryzeusze, chcąc Go wystawić na próbę, i zadali Mu pytanie: Czy wolno oddać swoją żonę z jakiegokolwiek powodu? On odpowiedział: Czy nie czytaliście, że Stwórca od początku stworzył ich jako mężczyznę i kobietę? i rzekł: Dlatego opuści człowiek ojca i matkę i złączy się ze swoją żoną, i będą oboje jednym ciałem. A tak już nie są dwoje, lecz jedno ciało. Co więc Bóg złączył, niech człowiek nie rozdziela. Odparli Mu: Czemu więc Mojżesz polecił dać jej list rozwodowy i odprawić ją? Odpowiedział im: Przez wzgląd na zatwardziałość serc waszych pozwolił im Mojżesz oddać wasze żony; lecz od początku tak nie było. A powiadam wam: Kto oddała swoją żonę — chyba w wypadku nierządu — a bierze inną, popełnia cudzołóstwo. I kto oddaloną bierze za żonę, popełnia cudzołóstwo. Rzekli Mu uczniowie: Jeśli tak się ma sprawa człowieka z żoną, to nie warto się żenić” Bib. Tysiąclecia, s. 1144. Istotny jest wiersz 9, który w j. greckim jest jaśniej wyrażony niż analogiczny wiersz 32, roz. V. Moje tłumaczenie tego zdania jest następujące: „Mówię wam, że ten, kto rozwiodłby się z żoną swoją nie z powodu nierządu i poślubiłby inną, cudzołoży”. Sens jest więc taki sam, jak wiersza 32, roz. V. Kto rozwiodłby się w małżeństwie, mąż czy żona, z jakiegokolwiek powodu i wstąpiłby w ponowny związek małżeński, cudzołoży. Jeśli natomiast rozwodzi się z powodu nierządu i potem zawiera z inną wolną osobą zwią-

## Z zagadnień etyki chrześcijańskiej

### Wrogowie fizycznego życia

Wszystko, co ma początek, musi mieć również swój koniec. Takie jest prawo natury. Widać szczególnie jaszkrawo na materii ożywionej. Każda żywa istota rodzi się czyli zaczyna istnieć, rośnie, rozwija się, dojrzewa a następnie starzeje się i umiera. Również człowiek idzie tą samą drogą. Choćby nie chciał, musi się poddać prawu przemijania: „Z prochu powstałeś i w proch się obrócisz”. Teraz musi, ale był czas, kiedy mógł się wyzwolić spod prawa śmierci. Dowiadujemy się o tym sensacyjnym fakcie z kart Biblii. To Bóg stwarzając swoje najdoskonalsze dzieło na ziemi — człowieka, przeznaczył go do wiecznego szczęścia i zawiesił w stosunku do pierwszych ludzi prawo cierpienia i śmierci. Ten dar miał się stać udziałem nas wszystkich, ale pod warunkiem

absolutnej wierności naszym pierwszym rodzicom woli Boga.

Jakże beztrudnie byłoby ziemskie życie pozbawione chorób, wolne od zagrożeń wszelakich, a zwłaszcza niszczącej wszystko śmierci! Niestety. Z winy Adama ziemski raj ludzkości trwał bardzo krótko, a surowe prawa natury objęły znów fizyczne życie i zdrowie człowieka. Wyrok sprawiedliwego Stwórcy brzmiał: „Ponieważ jadłeś z drzewa, z którego ci zakazałem jeść, przeklęta będzie ziemia w pracy twojej... Cierzenie i osty rodzić ci będzie. W pocie oblicza twego będziesz spożywał chleb, aż się wrócisz do ziemi, z której jesteś wzięty, boś jest proch i w proch się obrócisz”. Praktycznie więc ludzkość cała zawsze podlegała fizycznym prawom przemijania, ale śmierć, pierwszy i największy wróg ludzkiego życia na ziemi, od chwili nieposłuszeństwa pierwszego człowieka, zyskała znamiona kary za grzech. Mówił o tym powyższy tekst zaczerpnięty z pierwszej Księgi Pisma Świętego, a jeszcze dobitniej podkreśla to apostoł Paweł, gdy pisze: „Jako przez jednego człowieka przyszedł na świat grzech, a przez grzech śmierć, tak na wszystkich ludzi śmierć przeszła, bo wszyscy w jednym zgrzeszyli”.

Śmierć jest największym wrogiem fizycznego życia człowieka. Ma ona wielu pomocników w przyrodzie i w nas samych. Są nimi nieprzyjazne ludzkiemu zdrowiu i

życiu żywioły, takie jak woda, ogień, mróz, upały, trzęsienia ziemi, wybuchy wulkanów, dzikie zwierzęta, zatrute źródła i wiele innych. Każdy z wyżej wymienionych sprzymierzeńców śmierci ma na swoim koncie całe szeregi zgaszonych przedwcześnie istnień ludzkich. Jeśli jeszcze doliczymy do grona wrogów niezliczone odmiany chorób i innych ludzi, a także przez cierpienia spowodowane przez nas samych, dochodzimy do przekonania, że los człowieka nie jest godny pozazdroszczenia. A jednak ludzie nie wpadają w depresję i nie poddają się rozpacz. Walczą o życie, ujarzmiają siły natury, by z wrogów stały się przyjaciółmi. Przeciw żywiołowi wodnemu nauczył się człowiek budować zapory, kanały, mosty, tratwy i statki. Ogień pomaga nam zwyciężać zimno, przygotowuje pokarm, uruchamia pojazdy, kruszy skały itd.

A jak skuteczną walkę toczą uczeni z chorobami! Kiedyś zarazy i epidemie dziesiątkowały ludność całych krajów i kontynentów. Jeszcze za życia starszego pokolenia do nieuleczalnych chorób należała gruźlica czy trąd. Ratuszek był jedynie w modlitwie, czego dowodem wezwania błagalne w różnych litaniach i suplikacjach. Od wynalezienia przez Fleminga penicyliny, suchoty już nikogo nie straszą. Ileż spokojniej i bezpieczniej, o ile dłużej żyje dziś przeciętny mieszkaniec naszego globu niż nasi przojcowie, nie mówiąc już o człowieku jaskiniowym. War-

to walczyć ze śmiercią nawet o jedną minutę, bo już ta sama walka jest wielką zasługą u Boga obiecującego nam większą nagrodę w życiu przyszłym. Czasem ludzie niewierzący zarzucają gorliwym chrześcijanom, że tak bardzo kochają życie i boją się śmierci. Skoro śmierć jest bramą do lepszego życia, to wyznawcy Chrystusa powinni za nią tęsknić. Odpowiedź jest prosta: Każda sekunda ziemskiego życia dobrze wykorzystywana jest pomnożeniem naszej przyszłej chwały i przygotowaniem do dobrej czyli dokonanej w łasce bożej śmierci. A śmierć przyjdzie sama nawet wtedy, gdy jej pragniemy lub nie.

Wspomniałem o opanowanych chorobach. Ale rejestr tych, na które jeszcze długo ludzie będą umierać jest nadal bardzo długi i ciągle przybywają mu nowe pozycje. Wszelkie cierpienia trzeba przyjmować z pogodą. Jeden z polskich lekarzy wyraził się niedawno w wywiadzie telewizyjnym, że właściwie nie ma chorób nieuleczalnych. Często uzdrowienie w większym stopniu zależy od postawy chorego niż od leków. Nie uważajmy każdej choroby i każdego zmartwienia za karę czy dopust boży. Stawiamy im czoło, a gdy się przedłużają, traktujemy je jako nasz współudział w cierpieniach Zbawiciela. Postawa pełna życia pozwoli nam wytrwać aż do końca. Kto wytrwa w dobrym, aż do końca będzie zbawiony.

Ks. ALEKSANDER BIELEC

## MAŁA ENCYKLOPEDIA TEOLOGICZNA (882)

zek małżeński nie cudzołóży, więc zawiera legalny i moralny związek małżeński.

Trochę inaczej sprawa wygląda u św. Marka. Tekst przez niego przytoczony nie dopuszcza rozwodu, a rozwodzący się zawierając ponownie związek małżeński, cudzołóży. Oto tekst: „I przystąpiwszy faryzeusze pytali go (Jezusa, n.) kuszając: Czy wolno mężowi rozwieść się z żoną? A On odpowiadając, rzekł im: Co wam nakazał Mojżesz? Oni na to: Mojżesz pozwolił napisać list rozwodowy i oddać ją. A Jezus rzekł im: Z powodu zatwardziałości serca waszego napisał wam to przykazanie. Ale od początku stworzenia uczynił ich mężczyzną i niewiastą. Dlatego opuści człowiek ojca swego oraz matkę i połączy się z żoną swoją. I będą ci dwoje jednym ciałem. A tak już nie są dwoje, lecz jedno ciało. Co tedy Bóg złączył, człowiek niechaj nie rozłącza. A w domu pytali Go uczniowie o to samo. I rzekł im: Ktokolwiek by rozwiódł się z żoną swoją i poślubił inną, popełnia wobec niej cudzołóstwo. A jeśli by sama rozwiodła się z mężem swoim i poślubiła innego, dopuszcza się cudzołóstwa” (Mr. X, 2 — 12). Podobnie sprawę referuje św. Łukasz. „Każdy kto opuszcza żonę swoją a pojmuje inną, cudzołóży, a kto opuszczoną przez męża poślubi, cudzołóży” (Łk. XVI, 18). Również w Liście do Rzymian św. Paweł wyraźnie pisze, że małżeństwo chrześcijańskie rozwiązuje śmierć jednego z małżonków. „Czyż nie wiecie, bracia — mówię przeciw do tych, którzy zakon znają — że zakon — pisze św. Paweł — panuje nad człowiekiem dopóki on żyje? Albowiem zamężna niewiasta z życia męża jest z nim związana prawem; ale gdy mąż umrze, wolna jest od związku prawnego z mężem. A zatem, jeśli za życia męża przysztanie do innego mężczyzny, będzie nazwana cudzołóznica; jeśli by jednak mąż zmarł, wolna jest od przepisów prawa i nie jest cudzołóznica, gdy zostanie żoną drugiego męża” (Rz. VII, 1 — 3).

Reasumując zatem co dotąd w tym przedmiocie powiedziano, stwierdzimy, że dwa teksty, mówiące o możliwości rozejścia się małżonków z powodu uprawiania nierządu — według nas — jednego z nich, a więc również męża, a nie tylko żony, chociaż teksty wyraźnie mówią o kobiecie, żonie; dwa mówiące o tym, że kto rozwodzi się i ponownie zawiera związek małżeński, cudzołóży; i jeden, mówiący, że małżeństwo chrześcijan rozwiązuje śmierć jednego z małżonków.

Jest jeszcze szereg zdań, wypowiedzianych na ten temat przez św. Pawła w I Liście do Koryntian, którym wypada się tu z kolei przyjrzeć i je przeanalizować. Oto zdania św. Pawła z tego Listu. „Tym zaś, którzy żyją w stanie małżeńskim, nakazuje nie ja, lecz Pan, ażeby żona męża nie opuszczała, a jeśli by opuściła, niech pozostanie niezamężna albo niech się z mężem pojedna; niech też mąż z żoną nie rozwodzi się. Pozostałym zaś mówię ja, nie Pan; Jeśli jakiś brat ma żonę poganę, a ta zgadza się na współżycie z nim, niech się z nią nie rozwodzi; i żona, która ma męża poganina, a ten zgadza się na współżycie z nią, niech się z nim nie rozwodzi. Albowiem mąż poganin uświęcony jest przez żonę, i żona poganina uświęcona jest przez wierzącego męża; bo inaczej dzieci wasze byłyby nieczyste, a tak są święte. A jeśli poganin chce się rozwieść, niechże się rozwiedzie; w takich przypadkach brat czy siostra nie są niewolniczo związani, gdyż do pokoju powołał was Bóg. Bo skądże wiesz żono, że zbawisz męża? Albo skąd wiesz, mężu, że zbawisz żonę? Poza tym, niech każdy żyje tak, jak mu wyznaczył Pan, w takim stanie, w jakim powołał go Bóg; tak też zarządzam we wszystkich zborach” (I Kor. VII, 10 — 17). W zasadzie więc żona nie ma opuszczać męża, ani mąż żony, chyba że mąż poganin chce się rozwieść, wtedy „niechże się rozwiedzie”. W takich przypadkach brat czy siostra (chrześcijanin

# Śladami

## Apostoła

### Pawła



Cezareja — rzymski akwedukt

Miast o tej nazwie było w rzymskim imperium więcej, bo w pewnym okresie nazywano je tak na cześć cesarza Augusta, ale z wędrówkami św. Pawła łączy się przede wszystkim Cezareją Nadmorską zwaną też Palestyńską, w której Apostoł przebywał przynajmniej trzykrotnie.

Było to jedno z dzieł Heroda Wielkiego — zręcznego Idumejczyka, uczynionego przez Augusta najpierw panem Galilei, a następnie królem Judei (37—4 przed Chr.). Działalność Heroda jako mecenasa sztuki i fundatora sięga daleko poza granice jego judejskich włości. W Palestynie rozbudował on Jerozolimę oraz Samarię (zwaną od-tąd Sebaste), pobudował też Herodeion, Fazaelis, Antipatris (nazwane tak na cześć jego ojca Antypatra) i samą Cezareję.

Wcześniej istniała w tym miejscu tylko niewielka forteca nazywana z grecka Stratonos Pyrgos (Wieża Stratona) z osadą i przystanią Stratonis Arx, lecz w ostatnim dziesięcioleciu przed narodzinami Chrystusa z rozkazu króla poczęto budować tu prawdziwe hellenistyczne miasto ze świątynią Augusta, amfiteatrem i innymi publicznymi budowlami, z wielkim portem i rezydencją władcy. Archeolodzy natrafili niedawno na ten pałac, a raczej jego ruiny położone niedaleko od wielkiego teatru cezarejskiego. Miał on postać paradnej willi wzniesionej na skale stromo spadającej w morze — niestety, w większej części budowla zapadła się i została zniszczona przez fale. Dla żyjącego w ciągłej obawie przed spiskami i buntem Judejczyków Heroda było to jedno z dogodnych schronień, powiązane w dodatku z portem, który umożliwiał w razie potrzeby ucieczkę szybką galera.

Miejsce to upodobał sobie wiodocześnie i następcy Heroda, tam bowiem udał się tuż przed śmiercią i zakończył haniebnie życie późniejszy prześladowca pierwszych chrześcijan, jego wnuk — Herod Agryppa I po nieudanym pochwytceniu św. Piotra (Dz 12, 19—23). Tam też zatrzymał się potem Herod Agryppa II wraz ze swą owdowiałą siostrą Berenike i przypadkowo był obecny przy procesie św. Pawła, jaki toczył się właśnie przed trybunałem prokuratora Festusa (Dz. 25, 13—14).

Obsadzona silnym garnizonem wojskowym Cezareja stała się bowiem siedzibą rzymskiego namiestnika (prokuratora) Judei, który to urząd za czasów św. Pawła sprawowali m.in. Antoniuz Feliks i Porcjusz Festus. Również słynny Poncjusz Piłat pozostawił w Cezareji ślad po

# C E Z A R E J A



Fragment ruin w Cezarei

sobie w postaci osobnego napisu.

W rzymskiej warowni zwanej „pretorium Heroda” (Dz. 23, 35) został uwięziony i miał swój proces św. Paweł, nim odprawiono go przed sąd cesarski do Rzymu (Dz. 23, 23—27 2). Z samej okoliczności odesłania do Cezarei więźnia zagrożonego przez jerozolimski tłum żydowskich fanatyków wiadać, że Rzymianie czuli się pewniej tam, aniżeli w nadzorowanej wprawdzie z herodowej twierdzy Antonia, lecz zawsze niespokojnej Jerozolimie (Dz 23, 30).

O stacjonowaniu w mieście kohorty zwanej „Italską” wiemy z opowieści o powołaniu i nawróceniu sternika (centuriona) Korneliusza (Dz 10, 1—11, 18). W kilkadziesiąt lat później — wedle świadectwa Tacyta — miejscowe kohorty legionistów obwołają tu cesarzem Wespazjana, ojca Tytusa — zdobywcy i burzyciela Jerozolimy. Kolejnego dowodu obecności w Cezarei rzymskiego garnizonu dostarczyły wykopaliska: dwa lata temu odkryto bowiem pierwsze w Palestynie „mitreum” czyli świątynię popularnego wśród żołnierzy irańskiego boga Mitry, którego kult towarzyszył legionom we wszystkich częściach świata rzymskiego.

Korneliusz, rzymski oficer ochrzczony przez Apostoła, powiększył grono cezarejskich chrześcijan, jakie rosło od czasu przybycia tam diakona Fili-

pa (Dz 8, 40), szerzącego wiarę na terenie Samarii. Gdy w 58 r. św. Paweł przybył znów do Cezarei, Filip był już osiadłym obywatelem ze sporą rodziną (Dz 21, 8—9), a o rezultatach jego pracy misyjnej świadczyło grono uczniów gotowych towarzyszyć Apostołowi w dalszej drodze (Dz 21, 16).

Z portu w Cezarei korzystał Apostoł co najmniej dwukrotnie: powracając przez Efez z drugiej wyprawy misyjnej (Dz 18, 21—22) i wyruszając jako więzień do Rzymu (Dz 27, 2). Do budowy tej Herod sprowadził najlepszych inżynierów, gdyż nie było tu zacisznej zatoki i nabrzeża oraz inne konstrukcje portowe trzeba było stawiać w trudnych warunkach pod wodą. Ukończony ok. 10 r. przed Chr. sztuczny port stał się jednym z węzłowych punktów handlu śródziemnomorskiego, gdzie kotwiczyły żaglowe galery z różnych stron, jak np. okręt adramyteński, który zabrał Apostoła wraz z eskortą.

Teraz archeolodzy powoli odkrywają resztki portu, który ostatecznie pochłonęło morze w IV stuleciu. Odnaleziono wiele ton antycznej ceramiki i kilkanaście tysięcy monet, a przede wszystkim pozostałości magazynów i składów portowych. Z roku na rok odsłania się kolejne odcinki głównej ulicy o chod-

nikach dla pieszych przepysznie zdobionych mozaikami, po których być może stąpał św. Paweł.

Przy okazji wyszło na jaw, iż sezarejski port jest o dwieście lat starszy niż sądzono początkowo, bowiem Herod — najwiodocześniejszy świadomie — pobudował go na miejscu hellenistycznej przystani z II wieku przed Chr. I to wcale niemałej, skoro wedle obliczeń mogła ona pomieścić do trzystu okrętów i wyposażona była w system specjalnych kanałów doprowadzających czystą, niezamuloną wodę do przystani.

O przebrzmiałej wspaniałości Cezarei Nadmorskiej świadczą też ruiny wielkiego akweduktu sprowadzającego do miasta świeżą wodę spod góry Karmel, z odległości dwunastu kilometrów. Inna imponująca budowla, rzymski amfiteatr, zachowała się na tyle dobrze, że nadal odbywają się w niej koncerty i operowe spektakle pod gołym niebem.

Późniejszą swą sławę Cezareja zawdzięczała głównie rozwojowi chrześcijaństwa, bowiem po zburzeniu Jerozolimy stała się palestyńską metropolią nowej wiary. Stąd pochodził historyk Kościoła Euzebiusz, sprawujący potem godność biskupa Cezarei. Podobnie jak on, zdobywał tu również wiedzę i wykształcenie św. Bazyl, przez jakiś czas przebywał inny z Ojców Kościoła — św. Hieronim, toczący teologiczno-filozoficzne spory z Orygenesem. Ten ostatni przybył z rodzinnej Aleksandrii i ok. 230 r. przejął szkołę chrześcijańską, w której głosił swą filozofię, nim poniósł męczeńską śmierć na torturach podczas kolejnych prześladowań za cesarza Decjusa.

Temu wzbogacaniu myśli i rozszerzaniu wpływów wczesnego chrześcijaństwa służyła nabogatsza w starożytności miejscowa biblioteka wyznawców Chrystusa, którą dopiero w VII stuleciu zniszczyli doszczętnie Arabowie. Być może nie jest też przypadkiem, iż z Cezarei pochodził jeden z najlepszych historyków bizantyjskich — Prokopiusz, opisujący dzieje panowania Justyniana i Teodory.

Dziś miasto nosi hebrajską nazwę Sdot Yam, a po arabsku nazywane jest Kajsarije. Miejscowi muzułmanie pokazują jako ciekawostkę minaret meczetu — pamiątkę po wsi mahometańskich uchodźców przybyłych tu aż z Serbii. Ale ślady pierwszych chrześcijan godnie uzupełniają ruiny XIII-wiecznej katedry europejskich krzyżowców.

KRZYSZTOF GÓRSKI



Grupa polonijna z USA wraz ze swym duszpasterzem ks. Tadeuszem Peplowskim przed siedzibą Zarządu Głównego STPK. Pani stojąca w pierwszym rzędzie, czwarta od strony prawej, wykonała pięknym sopranem pieśń „Ave Maria”



Wizyta w Zarządzie Głównym STPK upłynęła w miłej i serdecznej atmosferze

## Polonusi przyjeżdżają i... odjeżdżają, ale sercem i

W przeddzień odlotu, w dniu 27 lipca br., grupa polonijna z ks. seniorem Tadeuszem Peplowskim na czele, przybyła z wizytą do nowej siedziby Zarządu Głównego STPK na zaproszenie prezesa, bp. dr. Wiktora Wysoczańskiego. Goście zjawili się punktualnie o godz. 11,00, a wraz z nimi — korzystając z okazji swego pobytu w Ojczyźnie — przybył też ks. Lech Sokołowski. Ks. Lech Sokołowski, Polak, urodzony na polskiej ziemi, od kilku już lat ofiarnie pracuje dla dobra Polskiego Narodowego Kościoła Katolickiego i Polonii amerykańskiej. Na spotkaniu tym nie zabrakło też przedstawicieli Redakcji „Rodziny”, bo sprawy naszych Polaków, z najodleglejszych nawet zakątków ziemi, zawsze były nam bliskie, a więc i współpracę Polonii z Macierzą należy nie tylko podtrzymywać, ale stale rozszerzać i pogłębiać. Te właśnie założenia znalazły swój wyraz nie tylko w odpowiednich punktach Statutu STPK, ale także w profilu naszego tygodnika. Dlatego też do tej wizyty (jak zresztą i każdej innej), Gospodarz siedziby Zarządu STPK przygotował się bardzo starannie. W swym powitalnym przemówieniu bp dr Wiktor Wysoczański złożył na wstępie serdeczne podziękowanie Gościom za przybycie, zwłaszcza zaś ks. seniorowi Tadeuszowi Peplowskiemu, ks. Lechowi Sokołowskiemu oraz przedstawicielowi Polsko-Narodowej „Spójni”, dyrektorowi X Oddziału — panu Franciszkowi Zembruskiemu. Prezes ZG STPK przypomniał pokrótce historię powstania STPK i jego główne idee, tak bliskie zarówno Polsko-Narodowej „Spójni”, jak i Polskiemu Narodowemu Kościołowi Katolickiemu. Mówił, jak to przed 25 laty wyłoniła się możliwość powstania organizacji społecznej posiadającej osobowość prawną, złączonej z Kościołem Polskokatolickim wspólną ideą, lecz administracyjnie odeń niezależnej. Ileż było wówczas różnorodnych trudności i kłopotów, zwłaszcza w początkowym okresie działalności Towarzystwa, którym dziś kieruje. STPK obecnie posiada duże znaczenie nie tylko na polu społeczno-patriotycznym w Kraju, określając swoje stanowisko po stronie ludzi dobrej woli i rzetelnej pracy dla dobra Kraju, ale jest także — z racji posiadania przedsiębiorstwa produkcyjnego — znaczącym partnerem gospodarczym. Przedsiębiorstwo ZPU „Polkat” — prowadzące m. in. prace budowlane i roboty antykorozyjne — przysparza bowiem Krajowi wiele cennych dewiz, eksportując część swych prac za granicę. Dzięki osiąganym przez to przedsiębiorstwo wynikom finansowym, może STPK służyć Kościołowi Polskokatolickiemu pomocą nie tylko ideową, popularyzatorską, lecz i — co bardzo ważne — finansową. Samo STPK liczy obecnie ponad 2.300 członków skupionych w 9 oddziałach, działających w całym Kraju.

Przypomniał też ks. bp dr W. Wysoczański sytuację naszego Kościoła, który dopiero po wojnie, już w Polsce Ludowej, uzyskał uznanie prawne i dzięki niemu może bez przeszkód i szykan swobodnie rozwijać się, budować świątynie, plebanie i wszechstronnie służyć pomocą wiernym i sympatykom otaczając ich opieką duszpasterską.

Nie pominął też Gospodarz milczeniem tak drażliwego i trudnego dla nas, Polaków, tematu, jakim jest kryzys i obecne trudności, jakie w związku z nim przeżywamy. Wyraził on przekonanie, że wyjdziemy z tej ciężkiej próby zwycięsko dzięki konsolidacji wszystkich ludzi dobrej woli, i że w jedności nas, Polaków, tkwi taka siła ogromna, że zdolna jest ona pokonać nawet największe trudności. Dlatego też dobrze się stało, że nasi Goście, nasi Rodacy, przyjechali w odwiedziny do Starego Kraju, by na własne oczy przekonać się, jak przedstawia się nasza obecna sytuacja, i jak sobie radzimy. Świadectwo, jakie nam wystawia po powrocie do swojej Ojczyzny, z pewnością będzie pozytywne!

Na zakończenie przemówienia Ks. Prezes W. Wysoczański przekazał wszystkim Gościom swe gorące i szczere przekonanie, że będą mile wspominać czas spędzony w Kraju swego pochodzenia i życzył im szczęścia, bezpiecznego powrotu do swych rodzin i domów. Pamiątką dla nich będą wspólne, grupowe fotografie, wykonane podczas ich pobytu w siedzibie Zarządu Głównego STPK.

Wzruszyli się nasi polonijni Goście, wzruszony był również i sam Gospodarz. Wkrótce przy wspólnym stole zapanała atmosfera gościnnego, rodzinnego domu. Ożywiły się rozmowy, odnowiły wspomnienia, a słowa — same cisnęły się na usta...

Mówi pani Jessie GROCHMAL —czyli po prostu pani Czesia (bo prosi, żeby się do niej tak zwracać): „Mam już 68 lat, a dopiero pierwszy raz jestem w Polsce! Urodziłam się w Albany, stan Ohio, ale u nas w domu mówiło się tylko po polsku. Gdy poszłam do szkoły — miałam wielkie trudności, bo prawie wcale nie umiałam mówić po angielsku... Te dwa tygodnie, które spędziłam tutaj, wśród Polaków, były dwoma najkrótszymi, ale i najpiękniejszymi tygodniami w moim życiu.(...) Tyle wzruszeń i uniesień w tak krótkim czasie, że nie wiem, jak to zniesie moje serce.(...) Mam 4 dzieci i 10 wnuków, ale one już nie chcą uczyć się polskiego. Może gdy tu przyjadą, to zrozumieją, czym Polska jest i będzie dla nich samych, dla ich rodziców... Najbardziej podobały mi się Wasze kościoły, księża i... zwykli, przygodni ludzie, którzy wszędzie witali nas z jednakową serdecznością i bezinteresownością...”

Siedząca niedaleko pani Leona NASTASIA dodaje: „Ja mam już 72 lata, też jestem w Polsce pierwszy raz, ale jestem dobrej myśli. Jeśli zdrowie mi dopisze — a pochodzę z rodziny długowiecznej, bo moja 92-letnia mama jest jeszcze zupełnie „na chodzie” — przyjadę do Was znowu! Swój terażniejszy pobyt w większości właśnie zawdzięczam Mamie. Mama dobrze pamięta swoją Polskę i bardzo lubi o niej opowiadać, każdym wspomnieniem podkreślając swoją bezgraniczną miłość do tego wszystkiego, co polskie. (...)Podoba mi się tu właściwie wszystko — i miasta, gdzie tak dużo zieleni, i wioski — takie schludne, zadbane, ale największe wrażenie — to wizyty prywatne, w domach do-brych, serdecznych ludzi — a takich spotkałam tu wielu...”





Goście zza' oceanu zainteresowali się portretem Andrzeja Frycza Modrzewskiego. Sylwetkę tego wielkiego uczonego polskiego Renesansu przybliżył Polonusom bp Wiktor Wysoczański



Przy stole nawiązano wiele miłych, przyjacielskich kontaktów

## Wysłami są zawsze z nami

W tok rozmowy wdiera się nagle burza oklasków, ktoś prosi o ciszę. Od stołu wstaje niska, korpulentna niewiasta, i udaje się na niewielkie podwyższenie sali, tworzące coś w rodzaju małej sceny. Czysto i wyraźnie, pięknie po polsku zapowiada, że — w podzięce za tak serdeczną, spontaniczną i czystą polską gościnność — zaśpiewa „Zdrowaś Maryjo”. Milkną rozmowy, twarze zgromadzonych zwracają się w stronę „ochotniczek”. Jest nią pani Maria ZEMBRZUSKA, licząca sobie — 75 lat! I w tę ciszę, przerywaną jedynie brzękiem odkładanych sztućcy, płyną spokojnie, melodyjnie i rzewnie piękne słowa pieśni maryjnej. Pani Maria — pomimo tak sędziwego wieku — ma nad podziw mocny, czysty głos, doskonały akcent i — ani trochę tremy. Po odśpiewaniu całej pieśni i zebraniu głośniejszych oklasków wraca spokojnie na miejsce, a zapytana czy śpiewała zawodowo, odpowiada:

„Zawodowo? Nigdy! Śpiewam dla przyjemności, już od wielu lat. Przede wszystkim w kościele, na zebraniach parafialnych i na przyjęciach dla znajomych, też Polaków, mieszkających podobnie jak i ja z rodziną, w Albany(...) Mój tata pochodził z Mazur, mama z Płocka(...)”. Siedzący obok niej mąż, pan Franciszek (dyrektor X oddziału „Spójni”) dodaje: „Jesteśmy tu razem, z synem i — oczywiście — ani przez chwilę nie żałujemy tej wyprawy. Gdybyśmy tylko mogli, przyjeżdżalibyśmy do Waszego pięknego i gościnnego Kraju co rok, na każde wakacje...”

Chwile mijają szybko, nadeszła w końcu i ta, w której trzeba było się pożegnać. Jeszcze tylko — w odpowiedzi na liczne pytania i ciekawe spojrzenia kierowane pod adresem wspaniałego portretu Andrzeja Frycza Modrzewskiego (namalowanego przez młodego artystę Jerzego Nanowskiego) — ks. bp dr Wiktor Wysoczański w krótkich, zwięzłych słowach kreśli sylwetkę tego wielkiego Polaka, który wśród wielu uczonych „złotego wieku” polskiego Odrodzenia zajął szczególne miejsce, z uwagi na to, że dziełami swymi „prześcignął” epokę, w której przyszło mu żyć. Andrzej Frycz Modrzewski (1503—1572) — zwany „ojcem polskiej myśli demokratycznej”, propagator równości ludzi wobec prawa, przenikliwy krytyk ówczesnego stanu praw, obyczajów i instytucji społecznych, w tym i Kościoła — jako jeden z pierwszych wypracował koncepcję Kościoła narodowego, polskiego, opartą o reformację, a jednak różną od niej. Kościół — według Modrzewskiego — winien być Kościołem powszechnym, reformowanym i wreszcie — dla Polaków — polskim. Uważał on również, że należy przeprowadzić reformę w Kościele, aby przywrócić ludziom świeckim Komunię św. pod dwiema postaciami, znieść celibat duchownych i wprowadzić język narodowy do liturgii. Był więc Modrzewski prekursorem Kościoła Narodowego.

I jeszcze jedna informacja przekazana Gościom przez Prezesa ZG STPK, która bardzo wszystkich zainteresowała i ucieszyła. W Zarządzie Głównym powstaje bowiem Klub



Wzniesiono toast za bardziej ściślejszą więź Polonii z Macierzą



Za chwilę nastąpi zakończenie wizyty w Zarządzie Głównym STPK. Jeszcze tylko wspólne, pamiątkowe zdjęcie

Seniora. Wiadomość ta spotkała się z gorącym aplauzem zgromadzonych na polonijnym spotkaniu. Ks. Lech Sokółowski przekazał na nowo powstający Klub Seniora 20.000 zł. Inni uczestnicy spotkania także złożyli na ten zaszczytny cel drobne składki.

Błysnęły flesze do pamiątkowych zdjęć, nadszedł czas pożegnania. Polonusi, wdzięczni i za tak przyjacielskie, rodzinne przyjęcie, i za tak pięknie kończący się swój pobyt w Kraju Ojców — zapraszali w odwiedziny do siebie, do Stanów. I na odchodnym prosili: „Piszcie do nas, dużo i pięknie, po polsku...”

ELŻBIETA LORENC

# Mieszkańcy Złotej Kamieniczki

Judyta Bahr, młodziutka patrycjuszka gdańska, córka Szymona, starosty berwałdzkiego, zachłannie czytała nowo wydany kalendarz Misocasusa. Kalendarze stanowiły jej ulubioną lekturę, znajdowała w nich ciekawostki z różnych dziedzin i dzieliła się potem swymi wrażeniami z przeczytanych wieści z siostrą Klarą. Gorące dyskusje siostr ożywiały cały dom.

Szymon Bahr, bogaty kupiec i faktor królewski i jego żona Justyna, później obydwoje nobilitowani przez króla za zasługi dla Polski, sprzyjali gościom i szeroko otwierali im podwoje swego domu. Schodzili się więc u nich dostojni gdańscy mieszczaństwo na przyjęcia przy muzyce i śpiewie, na gry towarzyskie i dysputy. Często także Judyta i Klara udawały się w towarzystwie rodziców do Dworu Artusa, gdzie codziennie grali muzykanci i przyśpiewywali śpiewacy. Panny, jak większość patrycjuszek, przejawiały zamiłowania artystyczne, Judyta orientowała się nawet w polityce, zaś dla odprężenia sięgała po łacińskie poezje. Znane jej były utwory Jana Kochanowskiego, modnego wówczas w Gdańsku, które czytała po polsku.

Gdańsk zżywał się coraz bardziej z Rzeczpospolitą. Przebzmiały już echa zatargów z dawnych lat. Przyczynił konflikt z czasów Stefana Batorego. Po zapewnieniu sobie dawnych przywilejów i wyzyskując w pełni monopol w handlu zamorskim, Gdańsk spokojnie rozwijał się i bogacił. Młodość Judyty i Klary Bahr przypadła na okres znakomitej koniunktury gospodarczej miasta.

Największy ruch panował nad Motławą, gdzie zawierano transakcje, sprawdzano i magazynowano towary, podpisywano rachunki, kwity i weksle. W gospodach portowych i miejskich można było spotkać polską szlachtę, przybyłą z drewnem i zbożem, marynarzy z różnych krajów i kupców cudzoziemskich. Obok mowy polskiej słyszano się niemal wszystkie europejskie języki. Rolę giełdy spełniał w Gdańsku Długi Targ, zwłaszcza plac przed Dworem Artusa. Stamtąd niedaleko było do portu. W sezonie, od wczesnej wiosny do późnej jesieni, kręcili się tu maklerzy, agenci, tłumacze i pośrednicy; kupcy, szlachcice i marynarze spacerowali powoli tworząc grupki. Współcześni malarze wiernie uchwycili atmosferę miejskiego ożywienia w obrazach ukazujących panoramę miasta. Do najznakomitszych arcydzieł tego typu należy „Apoteoza handlu gdańskiego” Izaaka van dem Blocke, sławiącego potęgę i bogactwa miasta, rozwijającego się pomyślnie pod skrzydłami Rzeczpospolitej. Folklor gdański, uchwycony przez artystów, pozwała do dziś wczuć się w niezwykły klimat tamtych lat.



Judyta i Klara wyglądały z okien swej kamieniczki na przelewające się fale ludzi albo przechylając się przez balustradę przedproży z zaciekawieniem obserwowały barwny korowód przesuwany się od rana do wieczora. Gdy miasto uciszało się, patrycjusze odpoczywali na przedprożach lub szli do Dworu Artusa czy innych mniejszych bractw, by zakosztować rozrywek. Wyszyły już w tym czasie z mody turnieje rycerskie, ale za to pojawiły się nowe rozrywki — atrakcyjne widowiska pirotechniczne. Urządzano je dla uczczenia ważnych wydarzeń w życiu państwa, miasta lub panujących.

W Gdańsku pierwszy pokaz pirotechniczny miał miejsce w lipcu 1595 roku przed Dworem Artusa z okazji urodzenia królewicza Władysława, syna Zygmunta III. Judyta była świadkiem wspaniałej feerii świateł i sztucznych ogni, jarzących się długo w ciemną noc na horyzoncie. Gdańszczanom tak się spo-

dobalo to widowisko, że powtarzano je odtąd przy różnych sposobnościach.

Wtedy właśnie Judyta spotkała się z Janem Speymanem, młodym patrycjuszem gdańskim, który niedawno wrócił po studiach zagranicznych. Znała go już dawniej, w dzieciństwie był czasami w ich domu razem z Brandesami, z którymi był spokrewniony. Młody Speyman wytłumaczył wtedy Judycie, na czym polega zjawisko imitacji ostrzeliwania twierdzy, czym zdobył sobie uznanie w oczach panny.

Jan Speyman rzeczywiście zasługiwał na szacunek, a jego wiedza mogła wzbudzić sympatię u młodej patrycjuszki. Należał bowiem do prekursorów włoskiego renesansu nad Motławą. Urodził się w 1563 roku, w okresie, gdy w Gdańsku panował jeszcze gotyk. W przyszłości, pod wpływem podróży do Włoch i po zetknięciu się z kulturą Odrodzenia, zainspiruje zmiany w

architekturze miasta, torując drogę nowemu stylowi. Zasłynął jako żeglarz, mecenas i fundator najpiękniejszej budowli renesansowego Gdańska, prawdziwego klejnotu budownictwa — Złotej Kamieniczki. Dzięki niemu i jego towarzyszący stworzył się w mieście aura renesansu.

Jako dziecko dorastał Speyman pod troskliwą opieką matki Anny, córki sławnego gdańskiego burmistrza, Jana Brandesa. W szóstym roku życia stracił ojca. Kiedy Anna Speyman wyszła drugi raz za mąż za kupca Joachima Elera, chłopiec dorastał pod wpływem rodziny Brandesów. W latach szkolnych zaprzyjaźnił się ze starszym o kilka lat Bartłojem Schachmanem. Razem wyjechali do Krakowa w celu poznania stolicy, dworu królewskiego i nawiązania kontaktów. Dalszy etap podróży gdańszczan to znane ośrodki akademickie w Niemczech, Francji i Włoszech. Jan Speyman upodobał sobie Italię i uległ jej silnym wpływom.

Kiedy nieurodzaj we Włoszech stworzył popyt na polskie zboże, popłynęły w 1591 roku do Italii polskie statki. Na czele wyprawy stanął Jan Speyman. Włosi przyjmowali kupców gdańskich z otwartymi ramionami, a Speyman otrzymał od papieża Klemensa VIII godność Złotego Rycerza. Pobyt w miastach włoskich zbliżył go do kultury renesansowej i myśli odrodzeniowej, nasycił widokiem dzieł sztuki. Szczególnie udzielił mu się duch renesansu florenckiego — wspaniałej atmosfery sprzyjającej artystom i poetom, miasta będącego ogniskiem nauk i sztuk, magnesem dla ludzi odrodzenia, centrum swobód i wolności człowieka.

Z Florencji Złoty Rycerz wraca do rodzinnego Gdańska w glorii. Wyruszy jeszcze na wyprawę kupieckie, lecz przerwie je, by pracować dla ukochanego miasta.

Wówczas na drodze jego życia staje Judyta Bahr. Są jakby stworzeni dla siebie. W roku 1596 przed ołtarzem w kościele Marii Panny Judyta i Jan złożyli przysięgę dożgonnej wierności.

Przed Złotym Rycerzem otwierała się droga do zaszczytnej kariery. Osiągnął kolejno wszystkie stanowiska miejskie, uwieńczone w 1612 roku godnością burmistrza. Był także burgrabią królewskim. Pomyślność na niwie społecznej i profesjonalnej łączyła się z dobrymi układami rodzinnymi. W rok po ślubie urodziła się Speymanom córka, nazwana imieniem babki po mieczu — Anny. W następnym roku doczekali się syna, Johanna.

Judyta troskliwie zajmowała się domem i dziećmi, choć nie zrezygnowała całkiem z panieńskich upodobań. Mąż jej, wysu-

# Dzieje cywilizacji (35)

wający się na czoło patrycjatu, miłośnik i znawca sztuki, otaczał się ludźmi podobnie jak on hołdującym renesansowi. Przyjaźń łącząca Jana z Bartłojem Schachmanem i Janem Proite, wybitnymi humanistami, przeszła na ich rodziny. Spotkania towarzyskie, podczas których Judyta, przyodziana w strój w stylu hiszpańskim, starała się dorównać w dyskusji uczonym mężom, stanowiły częstą rozgrywkę dawnej starościanki berwałdzkiej.

W roku 1599 Speymanów dotknął ciężko los. Stracili swego rocznego synka, jedynego, jak się później okazało. Judyta długo oplakiwała maleństwo i dopiero przyjscie w rok potem na świat córki, nazwanej imieniem babki po kądzieli, Justyny, osuszyło łzy młodej matki. W 1601 roku urodziła się im trzecia córka, Hipolita, a po czterech latach ostatnia, Konkordia.

W sierpniu 1601 roku Speymanowie bawili się na weselu siostry Judyty, Klary, poślubiającej Eggerta von Kempna. Bahrowie cieszyli się z udanych związków swych córek, dożywając spokojnie ostatnich lat.

W kilka miesięcy później spadła na Gdańsk wielka zaraza. Judyta obawiała się o swoje córki i usilnie namawiała męża, by udali się do ich posiadłości podmiejskiej. Jan Speyman nie chciał opuścić zagrożonego miasta i wysłał żonę wraz z dziećmi i jej siostrą na wieś. Zaraza panowała w mieście wyjątkowo długo. Judyta i Klara kilka miesięcy spędziły z dala od mężów, niepokojąc się o ich los. Obie siostry i szwagrowie żyli ze sobą w serdecznej przyjaźni. Te dobre stosunki rodzinne przerwała śmierć Justyny i Szymona Bahrów w kwietniu 1605 roku. Judyta Speyman oczekiwiała wtedy dziecka i zgon rodziców mocno ją przygnębił. Może dlatego nie odczuła tak silnie nagłej zmiany w rodzinnych układach między siostrą i szwagrem. Eggert von Kempen natychmiast po śmierci teściów wszedł w posiadanie ich starostwa berwałdzkiego, co spowodowało długoletni spór rodzinny między dwoma szwagrami. Przyjaźń została zerwana, dawne dobre kontakty poszły w niepamięć. Najbardziej ucierpiał na tym siostry. Nie wiadomo, czy w tajemnicy przed mężami utrzymywały ze sobą kontakty, w każdym razie rozłam w rodzinie przeżywały głęboko. Zwłaszcza Klara, będąc bezdzietną, bardziej odczuwała pustkę. Możliwe, że największą rolę w tym antagonizmie między szwagrami odgrywały ambicje: Speymanom sprzyjała szczęśliwa gwiazda.

Dla uświetnienia swej pozycji burmistrz zbudował w latach 1609—1617 na miejscu dawnej gotyckiej kamieniczki wspaniały dom renesansowy, Złotą Kamieniczkę. Nazwę swą zawdzięczała ona złotej polichromii, którą pokryte były płaskorzeźby na frontonie, przedstawiające znane wydarzenia mitologiczne i historyczne. Podobno Speyman zamówił płaskorzeźby i ozdoby kamieniczki w Toskanii. Statek

wiozący figury zatonął, a do Gdańska zawinął jedynie drugi, z kamieniarką przeznaczoną do ozdoby tylnej ściany domu. Z konieczności więc fronton kamieniczki zdobią skromniejsze płaskorzeźby i napis: „Czyń sprawiedliwie i nie bój się nikogo”. Wśród rzeźb widnieją postacie Achillesa, Temistoklesa, Scevoli, Brutusa, Horacjusza, Skanderberga, Władysława Jagiełły i Zygmunta III. Są też reliefy kobiet: Kleopatry, Antyfony. U góry, pod galeryjką, widniały sentencje Speymana.

Złota Kamieniczka, najwspanialszy zabytek gdańskiego renesansu, zbudowana według koncepcji właściciela przez architekta i rzeźbiarza, Abrahama von den Blocka, przeszła do legendy.

Płynęły lata. W październiku 1621 roku burmistrzostwo wydali swą córkę Justynę za Reinholda Kölmera, natomiast rok 1622 przyniósł Judycie żałobę: w listopadzie zmarła Klara von Kempen. Kontakty między rodzinami pozostawały co prawda nadal zerwane, ale Judyta bardzo boleśnie odczuła tę stratę. Długoletni spór zakończył się w dwa lata po zgonie Klary ugodą zawartą przy pośrednictwie księżniczki Anny szwedzkiej. Wkrótce potem owdowiały Eggert von Kempen ożenił się powtórnie z Dorotą Schumann.

W lipcu 1623 roku całkowicie wykończona Złota Kamieniczka gościła parę królewską. Do Gdańska przybył król Zygmunt III z drugą żoną, Konstancją, dorosłym królewiczem i małą królewną. Kwaternę dla monarchów przygotowano na Długim Targu na wprost Dworu Artusa. Króla witała delegacja mieszczan z burmistrzem Janem Speymanem. Na cześć króla ustawiono bramy powitalne, odezwały się salwy ze statków, dzwoniły dzwony we wszystkich kościołach. Jan Speyman nie odstępował króla ani na krok. Judyta towarzyszyła królowej, która była pierwszy raz w Gdańsku i nie mogła obyć się bez burmistrzowej.

Trzy tygodnie pobytu rodziny królewskiej w Gdańsku były dla Jana i Judyty ostatnimi przyjemnościami, jakie spotkały ich w życiu.

Po śmierci Speymanów Złota Kamieniczka przeszła w posiadanie ich kuzyna, Reinholda Kölmera. Następnym właścicielem był Piotr Henrich, który odkupił od szwagra przypadającą na niego część praw do domu. W następnym wieku kamieniczka przeszła w posiadanie rodziny Steffenów.

Dziś w odrestaurowanej kamieniczce mieści się siedziba Instytutu Morskiego. Podobno niektórzy jego pracownicy widzą nieraz o świcie przezroczystą postać niewiasty z palcem na ustach, szepczącą ledwo dosłyszalnie: „Czyń dobrze i sprawiedliwie — nikogo się nie lękaj”. Czyżby to była Judyta Speyman?

GABRIELA DANIELEWICZ

data, okres	lokalizacja geograficzna, polityczna	fakty, wydarzenia
1140	Włochy	Kaplica pałacowa w Palermo: „skarbiec cudów z tysiąca i jednej nocy w formie sanktuarium”.
1141.	Europa	Przekład <i>Koranu</i> na język łaciński wykonany na polecenie Piotra Cziogodnego, opata Cluny.
1143	Niemcy	Założenie Lubeki przez Henryka Lwa, księcia saskiego.
1145—1155	Francja	Rzeźby portalu królewskiego w Chartres. Pierwszy wizerunek Dzieciwicy z Dzieciątkiem.
1146	Włochy	Powstanie ludowe w Rzymie pod wodzą Arnolda z Brescii, kaznodziei i trybuna ludowego, który występował przeciwko bogactwom kleru.
przed 1147 r.	Hiszpania	<i>Cantar de mio Cid</i> — <i>Pieśń o Cydzie</i> , poemat, opracowanie literackie tradycyjnego wątku o Cydzie, narodowym bohaterze Hiszpanii.
1147—1149	Jerozolima	II krucjata. Jej niepowodzenie wzbudza w Europie wrocie nastawienie wobec organizatorów: papieża i cystersów.
1147	Niemcy	Krucjata niemiecka przeciwko Słowianom Połabskim (Obodrytom, Wieletom i Pomorzanom) — bez spodziewanych przez panów saskich rezultatów.
1149	Jerozolima	Nowa bazylika Grobu św.
ok. 1150	Europa	Kolonizacja niemiecka na wschód od Łaby.
ok. 1150	Europa, Włochy	Wysoka pozycja społeczna rzemieślników w miastach włoskich.
ok. 1150	Europa wschodnia	Założenie Moskwy.
ok. poł. XII w.	Azja	Rozdrobienie polityczne w Chinach.
II poł. XII w.	Francja	Przyspieszenie obiegu pieniądza.
II poł. XII w.	Anglia	Zastąpienie służby wojskowej walsi korony angielskiej daniną pieniężną zwaną „tarczowe”.
1152	Niemcy	Fryderyk I Rudobrody (Barbarossa) królem niemieckim. Cesarz od 1155. Zapewnił spokój wewnętrzny w Niemczech. Podejmował 6 kolejnych wypraw do Włoch chcąc odbudować tam władzę cesarską. W 1157 — wyprawa na Polskę. Zginął w czasie III krucjaty.



Romańskie witraże bezbarwne z Aubazine i Bonlieu (Francja).

# ZWIERZĘTA, LUDZIE I MEDYCYNA



Sielankowy widok stada zebra, lwów, lampartów i gazel kroczących w stronę jeziora, na pierwszy rzut oka może wydać się mało prawdopodobny. Tymczasem nie ma w tym nic, co wskazywałoby na z góry zaplanowany scenariusz. Rzecz dzieje się bowiem nie w rezerwacie, i nie wśród oswojonych zwierząt, ale nad brzegiem sodowego jeziora Ngorongoro, w Afryce Wschodniej.

Wody tego jeziora zasobne oprócz chlorku sodowego, także w węglan sodowy, chlorek magnezowy i siarczan wapnia, mają bowiem właściwości lecznicze, z czego zamieszkujące pobliską sawannę zwierzęta korzystają od pradawnych czasów. Rany leczą tu lwy i tygrysy, zebry i szakale, a także smukłe gazy i odrażające hieny, które w innych warunkach wcale nie są do siebie nastawione przyjaźnie. Tym razem jednak, wobec zagrożenia spowodowanego infekcją, ustępują odwiecznemu antagonizmy.

Ta swoista, wrodzona umiejętność zwierząt, polegająca na bezbłędnym odnajdywaniu leczniczych źródeł, i nie tylko, pozwala im niejednokrotnie uratować życie.

Liczne obserwacje, poczynione przez zoologów czy leśników przynoszą także inne, równie interesujące wiadomości o sposobach „samoleczenia” zwierząt. Nie wszystkie przecież mają szczęście zamieszkiwać w okolicy „cudownego” jeziora Ngorongoro. Toteż w zależności od środowiska, w jakim żyją, zwierzęta wiedzione bezbłędnie instynktem potrafią znaleźć „lekarstwo na wszystko.” I tak okaleczone sarny leczą nabyte rany kompresami z mchu, w którym, jak wiadomo, powstają antybiotyki. Działanie takiego mchu równa się działaniu proszku penicylinowego — jest antyseptyczne i bakterio-bójcze.

Żyjące w okolicach koła podbiegunowego reny zastępują brak mchu porostami, a przebywające w warunkach wodnych foki, w razie potrzeby szukają podwodnych łąk morskich. Zawierający substancje grzybobójcze i antybiotyki morskocyn ma jeszcze tę zaletę, że zwiększa krzepliwość krwi, co w wielu przypadkach ratuje życie ciężko poranionemu zwierzęciu. Toteż począwszy od 1978 roku morskocyn jest przedmiotem badań farmakologów, którzy lecznicze właściwości tej rośliny zamierzają wykorzystać do produkcji leków dla człowieka.

Poza dobrodziejstwem, jakie stwarza dla zwierząt świat roślinny, one same również uzbrojone są w środki skutecznie przeciwdziałające różnym przypadłościom. Wiadomo np., że ciało pszczoł pokryte jest dokładnie antybiotykiem, który zapobiega powstawaniu wszelkich chorób. Badania wykazały, że owad ten mając styczność nawet z zainfekowaną pożywką, całkowicie

neutralizuje działanie bakterii już w chwili zetknięcia się z nią. Z tych właśnie powodów ul pszczeli można z powodzeniem uznać za najbardziej sterylne miejsce, które pod tym względem śmiało konkuruje z niejednym szpitalem. A już na pewno w niczym nie ustępuje laboratorium. To niewątpliwie sensacyjne odkrycie jest jeszcze jednym przykładem i potwierdzeniem jak znakomite przystosowanie do środowiska wykazują zwierzęta. Sensowność i niezwykła wprost perfekcja tego przystosowania wprowadzają niejednokrotnie w zdumienie nawet najinteligentniejsze istoty, jakimi są przedstawiciele homo sapiens. A swoją drogą, strach pomyśleć, co by się działo w roju ponad 50 tys. pszczoł, skupionych na niewielkiej powierzchni ula, gdyby nie ta wspaniała właściwość samoobrony, w jaką natura wyposażała wszystkie robotnice i królowe pszczelego świata. W tym momencie nawet dotychczasowe osiągnięcia człowieka w zakresie epidemiologii i bakteriologii zaczynają błędną. A przecież wiele wskazuje na to, że podobne zjawisko można spotkać także u innych przedstawicieli świata zwierzęcego. „Lekomania” ogarnięty jest także świat mrówek, a i niektóre ślimaki, np. nasze winniczki są całkowicie samowystarczalne w zakresie „produkcji” leków. Udowodniono np., że wydzieliny winniczków pomagają na pewne dolegliwości ludzi, jak koklusz czy astma. Oczywiście po uprzednim farmaceutycznym przetworzeniu.

Borykanie się z dolegliwościami reumatycznymi u człowieka ciągnie się latami. A i leczenie, w zależności od stopnia zaawansowania choroby, przynosi różne efekty. Człowiek nie został, niestety, wyposażony w naturalne środki zapobiegania i zwalczania tej ciężkiej choroby. Tymczasem niektóre ptaki śpiewające radzą sobie z tym problemem doskonale, opryskując okolice skrzydeł i ogona kwasem mrówkowym. W dawnych czasach człowiek zapożyczył ten zwyczaj od swych skrzydlatych przyjaciół, przykładając obolałe stawy do mrowiska. Dziś nie praktykuje się już takiej formy leczenia. Zastąpiono ją nacieraniem spirytusem mrówczanym, co daje ten sam efekt. Chcąc uzyskać większą ilość płynu, człowiek rozbudował przemysł farmaceutyczny. Ptak przeprowadza „kurację” prościej i nie mniej skutecznie. Po prostu używa mrówki w charakterze „rozpylacza”. Jest to o tyle naturalne, że wyjęta z mrowiska mrówka znajdując się w bezpośrednim zagrożeniu, wydziela z gruczołu jadowego kwas na dość znaczną odległość. W ten sposób następuje całkowicie naturalny proces „namrówczania” ptaka, który po zaistniałym fakcie po prostu zjada swoją ofiarę.

Ta swoista profilaktyka znana jest od urodzenia szpakom, kosom, ziębom i drozdom,

a także znanym z pięknego głosu słowikiem chińskim. Niestety, umiejętność ta dotyczy ptaków żyjących na wolności. Uwięzione w klatce tylko początkowo będą powracać do tych instynktownych odruchów, z czasem jednak pozbawione w swym sztucznym środowisku naturalnych zasobów kwasu mrówkowego, zaprzestaną dawnych przyzwyczajęń.

Pośród wielu schorzeń, tak dla człowieka, jak i zwierzęcia szczególnie przykre są wszelkie dolegliwości żołądkowe. Poza środkami chemicznymi, wyprodukowanymi przez przemysł farmaceutyczny człowiek nie zaprzestał stosowania naturalnych leków. Ziółolecznictwo wobec ubocznego działania leków pochodzenia chemicznego, przeżywa ponownie swój renesans. Sięgamy więc po kobyłak i mięte, rumianek i siemię lniane, parzymy specjalnie spreparowaną pokrzywę, itp. Pijemy te wszystkie mikstury i często nie zastanawiamy się nad tym, jak wiele jeszcze przed nami tajemnic kryje bogata i piękna flora lasów, mórz i oceanów. I jak wiele jeszcze czasu upłynie zanim człowiek — istota rozumna — zgłębi to wszystko, co świat przyrody mu oferuje.

Tymczasem dla wilka, obdarzonego tylko instynktem nigdy nie były tajemnicą lecznicze właściwości pokrzywy, a nawet pospolitej trawy, które stanowią dlań jedyny ratunek w przypadku zatrucia pokarmowych. Spełniają one bowiem rolę emetyku i w stosunkowo krótkim czasie pozwalają zwierzęciu pozbyć się niezdrowej masy pokarmowej. W podobnych dolegliwościach owce radzą sobie równie skutecznie, spożywając rośliny krwawnika pospolitego. Toteż wyjedzona latem lub zimą kora drzew nie zawsze musi świadczyć o braku pożywienia dla zwierzęcia. Sarny spożywają ją również jako lek zapobiegający zbytnej aktywności jelit.

Kurowanie i pielęgnacja chorych uznawane w świecie ludzi za jedne z najbardziej humanitarnych i jednocześnie najbardziej „uczłowieczających” zajęć, nie jest wyłącznie atrybutem ludzi. Opieka nad chorymi zdarza się także w świecie zwierząt, choć oczywiście trudno przypisać jej cechy, jakie podobne zajęcia przybiera w wykonaniu człowieka. U człowieka świadomość i wiara w sens i cel wykonywanej pracy są niewątpliwie czynnikami ją uświęcającymi i nadającymi jej głębszy wymiar. U zwierząt nawet najbardziej z naszego punktu widzenia „humanitarne” odruchy pozostają jedynie wytworem instynktu i nie mają nic wspólnego z racjami wyższymi. Nawet wtedy, gdy wprawiają nas w zdumienie i budzą szacunek swoją doskonałością.

Dlatego opiekująca się ciężko chorym seniorem mangusty jego małpka rodzina głęboko porusza tych, którzy wśród ludzi nie znaleźli podobnych przykładów troskliwości. Świadczyć to będzie jednak wyłącznie o pewnej ułomności uczuciowej, tych, którzy przechodzą obojętnie wobec cierpień innych. Nie wydaje się natomiast, aby porównywanie tych dwóch przykładów miało jakikolwiek sens, chociażby ze względu na odrębność kategorii, jakimi mierzy się świat zwierząt i człowieka.

Toteż „umiejętności” zwierząt, które w bezbłędny sposób leczą swe schorzenia, czy też chronią przed epidemią swe domy stanowią jedynie przykład dostosowania poszczególnych gatunków do środowiska — i nic więcej. W przeciwieństwie do człowieka bowiem żadne stworzenie nie jest w stanie wyjść poza swoje środowisko; to właśnie tłumaczy doskonałość przystosowania. I jeśli nawet człowiek jako istota żyjąca pozbawiona tak dalece rozwiniętego instynktu, pozostaje wobec wielu przejawów życia długo, a niekiedy na zawsze, bezbronny, to jako istota rozumna potrafi przełamać bariery rozmaitych ograniczeń. Z myślą o tym czyni przedmiotem swych rozległych badań świat flory i fauny, który poza niewątpliwym niebezpieczeństwem, jakie dla niego niesie, jest także i jego szansą. W ten sposób wpisany w świat przyrody „czyni sobie ziemię poddaną”.

Oprac. ELŻBIETA DOMAŃSKA

## KORONACJA BOLESŁAWA SZCZODREGO

Akcja opowiadania toczy się w r. 1076 w czasie koronacji Bolesława Szczodrego; występujący

w opowiadaniu brat króla, ks. Władysław, to następca Bolesława, Władysław Herman.

Zwarty i milczący w napięciu oczekiwania tłum zaległ od rana niewielką przestrzeń między wzgórzem zamkowym a Górą Lecha, oblepiając stoki obu wyniosłości. Od czasu do czasu szmerem podobnym do odgłosu fali przechodziła z ust do ust podawana wiadomość o tym, co się dzieje na zamku i w katedrze.

— Klacz już panu przywiedli, jeno patrzeć, wyruszą.

— Bogać tam! Gdy będą ruszać, woje z załogi drogę obstawią, boby się pochód nie przejechał.

— Po głowach przejechać by mogli.

— O waszą koń by się potknął, bo sterczycie jako tyka nad grochem.

— Ale za to widzę wszystko.

— Co widzicie, prawcie!

— Ciżba się porusza przed zamkiem. Widno jadą już.

Ale tymczasem szedł jeno oddział jezdnych, by drogę otworzyć, a za nim tarczownicy, którzy ją mieli obstawić, by tłum na orszak nie napierał. Nieśmiały promień grudniowego słońca zaświecił przez chwilę, po czym zgasł i pomroczało. Niskie, śniegowe chmury jęły wytrzępywać biały puch i półprzezroczysta zasłona śniegowa zakryła katedrę i zamek. Lecz u bramy zamkowej krzyk powstał i leciał przez tłumy, zwiastując zbliżanie się orszaku. Śnieżycą jak nagle przyszła, tak nagle ustała, jeno niezliczone płatki wirowały jeszcze w słońcu. Jakby promyk jęgo zstąpił na drogę wiodącą z zamku do katedry i posuwał się po zboczku, górując nad tłumem.

— Co zaś tak świeci, jakby gwiazda najjaśniejsza?

— Krzyż, nie krzyż?

— Krzyże jeno przed biskupami noszą, a biskupi wszyscy w kościele.

— Świętość widno jakowaś, bo klękają ludzie.

— Juści, świętość, że większej nie ma — odparł człek, stojący w pierwszym szeregu. — Widziałem ją już pół wieku temu z górą, gdy Wielki Bolko się koronował. Włócznie to jest, którą bok Pana naszego przebodziono. A w niej wprawiony jest gwóźdź z Krzyża Świętego.

Znów krzyk się porwał i szedł jak wichur. W blasku złota, od którego lśnił posuwający się z

wolna orszak, jak rubiny w pierścieniu zagrała czerwona plama purpurowej kapy, którą niemal do pęcin okryta była mlecznobiała klacz, jedyny koń w całym orszaku, reszta bowiem posuwała się pieszo. Nie trzeba było w jeźdźcu odgadywać Bolesława. Na jego to widok zerwała się burza okrzyków.

— Książę!

— Nie książę, jeno król.

— Ba! królem będzie dopiero, gdy go arcybiskup namaści i poświęconą koronę włoży.

— Mościewa! Tak prawie, jakby mógł go nie namaścić.

— Co ta mówić — odparł stary człek. — Wielmoże burzą się przeciw panu, że ich do władzy dopuścić nie chce. Dopieroż by nas przycisnęli, gdyby im prawo dał. Biskupi pono też, wyjąwszy Pietrka i Bogumiła. Może i Awdańce jeszcze, bo oni zawdy z Piastami trzymali, ale kler się buntuje. A wždy jeno sami w katedrze z nim będą. Patrzcie! Bolko markotny jakowys. I on...

Ale reszta słów zaginęła w nowej fali okrzyków, jaką lud witał nadciągającego pana. Był tuż. Siedział na koniu swobodnie, wyprostowany, z głową dumnie podniesioną, bez nakrycia, jeno z przepaską purpurową na jasnych włosach o złocistym połysku. Ale twarz, choć przysmagłona wichrami, blada była i oczy przygasły. Ni śladu radości w dniu, który był spełnieniem młodzieńczych marzeń i męskich porywów. W odległości kilkunastu kroków za Bolesławem spostrzeżono małego Mieszka. Szedł w towarzystwie piastuna Skarbimira Awdańca. Postrzyżony już był, mieczyk miał przy boku na połocistym pasie, na szubce z ciemnego sukna obszytej kunim futrem; w zarumienionej od mrozu twarzyczce ciemne oczy świeciły podnieceniem. Gdy podnosiły się okrzyki na cześć ojca, uśmiechał się radośnie. Chwytał za serce wszystkich. Niech jeno rośnie zdrowo, nie zbraknie mu u ludu miłości.

Uwagę odwracał dalszy ciąg wspaniałego pochodu. Szło, co było świętego w królestwie, kapiąc od złota i klejnotów. Zaraz za Mieszkiem kroczył Władysław, przygarbiony, z twarzą zmarszczoną przedwcześnie i postarzałą. Pokrzykiwano i jemu, lecz niesporo, gdyż jeno ciemne, podejrzliwe oczy zwracał, jakby niepewny, czy nie drwią z niego. Potem szli dworscy i grodowi



Następca króla Bolesława Szczodrego — król Władysław Herman (1079—1102) — wg obrazu Jana Matejki

urzednicy z łańcuchami na szyjach, wreszcie starsi z co ważniejszych rodów. Gdy koniec orszaku dopiero schodził ze wzgórza, czoło dotarło już do świątyni.

Orszak zatrzymał się przed głównym wejściem od zachodniej strony, Bolesław zeskokczył lekko z konia i oddając wodze koniuszemu ruszył po stopniach pod górę. Stali na nich po obu stronach biskupi w szatach pontyfikalnych i opaci: św. Michała z Krakowa, św. Romualda z Kazimierza Biskupiego, św. Wojciecha z Płocka, św. Marcina z Wrocławia, św. Marka z Łączyca, ze Żmigrodu sandomierskiego, z Trnca, Czerwińska, Lublina, Trzemeszna, Międzyrzecza i Gniezna, z oznakami piastowskich godności.

Na ciemnym tle otwartej na ścieżaj bramy kościoła widna była z dala wyniosła postać Bogumiła. Gdy Bolesław zbliżył się, lewą rękę ujął prawicę i odwróciwszy się wszedł do świątyni, prowadząc pana za sobą. Za nimi wlewać się zaczęły naprzód szeregi duchownych dostojników, którzy zapięli na podwyższonym o dwa stopnie prezbiterium, potem świeccy ustawili się po obu stronach głównej nawy oddzielonej od bocznych sklepionymi górami pólfilarami. Gdy już się ustawili, zamknięto główne wejście i otworzono północne i południowe, przez które wdarł się tłum, kto się jeno docisnąć zdołał. Pojaśniało mroczne wnętrze, a wpuszczony snop światła spoczął na stojących pośrodku kościoła Bolesławie i Bogumile; arcybiskup pastorałem o kamien-

ną posadzkę zastukał, a gdy się uciszyło, zawołał:

— Oto przywiódłem wam króla Bolesława, od Boga wybranego!

Okrzyk targnął powietrzem. Wśród nie milnącej wrzawy Bogumił powiódł króla przed ołtarz, gdzie Bolesław klęknął na pokrytych purpurą stopniach. Po prawej i lewej stronie ukłękli syn i brat, za nimi w przystojnej odległości stanęli wojewoda Michał i komes Sieciech.

Bogumił w asyście czterech krajowych biskupów rozpoczął Ofiarę, podczas której korona, miecz i włócznie św. Maurycygo i purpurowy płaszcz królewski leżały na ołtarzu. Gdy skończył, pobłogosławił regalia i przystąpiwszy do króla dźwignął go za ramiona i powiódł do zakrystii koło północnej kaplicy, zwanej królewską. Arcybiskup obnażył piersi i bark Bolesława i namaścił je olejem świętym szepcąc modlitwy. Potem pomazał mu skronie i biorąc miecz od Pietrka podał go królowi, mówiąc:

— Przyjmij ten miecz, którym na mocy powagi Boskiej i władzy przekazanej tobie winienes tępic wrogów Chrystusa i złych chrześcijan, a strzec pokoju do brych.

Wręczając włócznie, powiedział:

— Tym będziesz karał po ojcowsku poddanych. Niech nigdy nie braknie twej głowie oleju miłosierdzia.

Potem płaszczem purpurowym okrył ramiona królewskie.

## PORADY

# Podniety, używki i złudy

Jak świat światem różnego rodzaju używki, środki odurzające i podniecające cieszyły się powodzeniem u ludzi. Ich popularność nie jest wynikiem cywilizacji, a przeciwnie, narody europejskie przejmowały je właśnie od różnych ludów egzotycznych, które już od wieków stosowały te środki. Alkohol na przykład towarzyszył człowiekowi od zarania dziejów. Zwyczaj palenia tytoniu przejęliśmy od Indian amerykańskich. Opium, czyli sok łodyg i główek pewnej odmiany maku, już w starożytności używano jako leku przeciwbólowego i odurzającego. Podobne działanie, lecz silniejsze, wykazuje morfina (główny, czynny składnik opium) i heroina. Kokaina pochodzi z Ameryki Południowej, z liści rosnącej tam rośliny. Zwyczaj żucia tych liści znany był tam już w starożytności. Kokaina miejscowo działa znieczulająco, a zażyta jako „tabaczka” lub wstrzyknięta silnie pobudza układ nerwowy. Haszysz pochodzi z Indii, z męskich odmian kwiatów tzw. konopii indyjskich. Spożyty lub wypalony w fajce powoduje stany upojenia i halucynacje. Mescalina, substancja wywołująca wizje, występuje w kaktusie meksykańskim peyotlu. Ojczyzną kawy jest Azja Mniejsza, herbaty — Azja Wschodnia, orzeszki kola pochodzą z Afryki Środkowej, a kakao z Ameryki Południowej.



Wszystkie te substancje podzielić można na narkotyki i używki. Narkotyki porażają korę mózgową od jej najwyższych pięter i najsubtelniejszych czynności — wczesne etapy tego porażenia cechuje zniesienie uczucia bólu, strachu, przynębienia — po których, w miarę zwiększenia dawki narkotyku, następuje zamroczenie i zupełna narkoza. Używki mają działanie wyłącznie pobudzające. Podział ten jednak nie jest zupełnie ścisły, niektóre bowiem substancje wykazują działanie „mieszane”. Wszystkie te środki działają na korę mózgową, najcenniejszą i najwrażliwszą tkankę naszego organizmu, której uszkodzenie wpływa niszcząco na życie psychiczne, inteligencję, wolę, poziom moralny. Trzeba sobie zdawać z tego sprawę sięgając po te środki. Nie będziemy tu omawiać nałogów rzadko u nas spotykanych, poruszymy tylko te, które przez swą powszechność wywierają wpływ na nasze zdrowie.

Alkohol należy do narkotyków. Jego ogromna popularność tu-

maczy się chęcią ucieczki od rzeczywistości i nie zaspokojonym „instnktem mocy”. Alkohol w żłudny sposób zaspokaja te potrzeby, porażając wyższe piętra psychiki: inteligencję, samokontrolę, krytycyzm. Toteż w alkoholizm popadają przede wszystkim jednostki słabe, które nie potrafią pokierować swym życiem — ludzie, którzy zadowolenie i poczucie „siły” znajdują dopiero wówczas, gdy sparaliżowany przez alkohol rozsądek i krytycyzm przestają przypominać o ich nieudolności i upadku. Wszelkie działania podjęte pod wpływem alkoholu noszą wyraźne znamiona ubytku najwyższych funkcji psychicznych. Ale oczywiście jest to dostrzegalne tylko dla trzeźwego otoczenia — nigdy dla pijących. Sam pijący, jeśli jeszcze nie przebrał miary, odnosi wrażenie, że jego umysł „uskrzydlił się”. Znika trema, zażenowanie, do głowy przychożą „wspaniałe” pomysły, wydaje mu się, że myśli mu się i pracuje znacznie lepiej. Niestety, jego dowcipy często przekraczają miarę przyzwoitości, pomysły są kompromitujące, a jeśli chodzi o pracę — to w bardzo licznych doświadczeniach stwierdzono ponad wszelką wątpliwość, że nawet małe dawki alkoholu wpływają obniżająco na jej wartość, wydłużając czas reakcji i zwiększając ilość pomyłek. Psychiczne i fizyczne szkody i spustoszenia spowodowane przez alkoholizm są tak powszechnie znane, że nie ma potrzeby się nad nimi rozwodzić. Zacytujmy tu tylko słynnego wynalazcę Edisona: „Poddawac umysł działaniu alkoholu, to jakby wsypany piasek w łożyska maszyny. Obie te czynności uniemożliwiają pracę”.

Przejdźmy do papierosów. Francuski poseł w Portugalii Jean Nicot przesłał liście tytoniu na dwór francuski w 1560 r. Do Polski tytoń trafił przez Turcję (wyraz tytoń pochodzi z tu-

reckiego) w 1590 r. Palenie nazywano „suchym pijaństwem”. W tej suchej formie jest ono tolerowane jeszcze przez nasz organizm — gorzej byłoby z pićciem. Herbata przyrządzona z dwu cygar mogłaby nawet zabić człowieka! Zawarta w liściach tytoniu i przechodząca do dymu nikotyna jest bardzo silną trującą działającą niemal tak samo szybko i silnie jak cyjanowodór. Przy przewlekłym używaniu zwęża ona i uszkadza naczynia krwionośne, zwiększając skłonność do nadciśnienia i miażdżycy, a zwłaszcza choroby wieńcowej serca (angina pectoris), do owrzodzeń żołądka i dwunastnicy, drażniąc drogi oddechowe powoduje też skłonność do przewlekłych bronchitów, kaszlu i rezedmy płuc. Przyczyną częstszego u palaczy niż u niepalących raka płuc jest nie nikotyna, lecz związki rakotwórcze benzopiren i radioaktywny węgiel C 14, zawarte w dymie tytoniowym.

Gdzie papieros, tam zwykle i czarna kawa, a jeśli herbata, to bardzo mocna. Nikotyna i kofeina często idą w parze na zasadzie podświadomego dążenia do wyrównania. Papierosy przetypią inteligencję, kofeina ją zaostrza. Tzw. używki: kawa, herbata i kakao (a więc czekolada) nie mają działania narkotycznego, nie porażają, a pobudzają korę mózgową usuwając zmęczenie i senność. Kawa i herbata zawierają kofeinę, kakao teobrominę. W dawkach umiarkowanych kofeina przyspiesza bieg myśli, podwyższa też wydajność pracy mięśniowej. W zbyt dużych dawkach powoduje bezsenność, niepokój, goniwę myśli. Teobromina działa też pobudzająco, lecz w mniejszym stopniu. Kakao zresztą jest nie tylko używką, ale dzięki zawartości tłuszczu ma również wysoką wartość kaloryczną.

AM

## Twoje zachowanie cię zdradza

„Nie suknia zdoła człowieka” — mówi przysłowie. Cóż za myśl kryje się w tych pozornie nielogicznych słowach? Wiemy przecież bardzo dobrze, że właśnie „suknia”, ubranie, odzież „zdoła” ludzi od najmłodszych do najstarszych. Kiedy jednak docieramy do ukrytego w tym przysłowiu znaczenia, musimy myśleć o wartościach wewnętrznych tego, kogo „zdoła suknie”. Po czymże tak łatwo rozpoznać kulturalnego człowieka, nawet gdyby był przebrany w łachmany? Ruchy, cała postawa, reakcja otoczenie, uśmiech, mimika, sposób bycia, mówienia, postępowania w najdrobniejszych sprawach — wszystko to zdradza, kim się jest.

Powiedzmy, że ktoś jest piękny, dobrze sytuowany i znakomicie ubrany. Uważa się za wzór elegancji i dobrego tonu. Całuje w rękę spotkaną na ulicy panią; potem... potem włącza się brutalnie do tramwaju, rozpycha łokciami, zajmuje pierwsze wolne miejsce i nie ustępuje go nawet kobiecie w ciąży, bo... nie ma nikogo znajomego, po co więc wysilać się na uprzejmość. Bywa też, że w konfliktowej sytuacji wyraża się niewłaściwie, lub samym tonem zdradza, kim jest.

### dokończenie ze str. 13

— Niech wiara trwa goreje jako purpura na tym płaszczu, niech ochronę pod nim znajdują słudzy Boga, wdowy i sieroty.

Wreszcie poświęconą obręcz z czterema złotymi liliami włożył

na głowę pana i ujawszy go za rękę poprowadził ku wejściu do bocznej kaplicy, przy którym stało podwyższenie z pozłocistym tronem na szczycie. Na nim usiadł Bolesław, poniżej zaś Mieszko i Włodzisław. Przy nim stanęli Michał z włócznią i Sieciech z mieczem w dłoni.

Nie trzeba się ludzi! Zewnętrzna ogłada przejawiająca się od czasu do czasu nie oszuka nikogo. Możliwe, że jeśli ktoś taki zajmuje wysokie stanowisko, jego podwładni nie okażą mu pogardy. Może będą zasypywać go pochlebstwami, gdy zauważą, że sprawia mu to przyjemność, ale niechby ten osobnik posłuchał kiedy, co mówią o nim między sobą — wtedy są szczerzy. Niech też wie, że woźny lub posługaczka, na których patrzy się z góry, cieszą się o wiele większym szacunkiem i sympatią, bo są od niego kulturalniejsi.

Rzecz jasna, można przejść przez życie będąc źle wychowanym, nawet brutalnym. Można również zdobyć pieniądze i stanowisko — ale nie sympatię i szacunek. Zyciowości bowiem otoczenia i powodzenie w życiu nie tylko towarzyskim, ale i zawodowym oraz społecznym, można osiągnąć jedynie przez właściwy sposób bycia, kulturę wewnętrzną i zewnętrzną, będące tym skarbem, tą „suknią która zdoła człowieka”.

Czymże jest dobre wychowanie? W czym tkwi jego istota, co stanowi tu podstawę? Po prostu: wzgląd na innych. Nie żyjemy na bezludnej wyspie. I choć każdy czasem marzy o samotności, jednak niezeczo nie przeżywa tak głęboko i z taką goryczą jak właśnie samotności i opuszczenia. Mili, uprzejmi, kulturalni ludzie do końca swych dni zachowują przyjaźni i życzliwe sobie osoby. Obcowanie z ludźmi nakłada wiele obowiązków, przeważnie zresztą przyjemnych. Otoczenie nas urabia i my urabiamy nasze otoczenie; wzajemnie dostosowujemy się do siebie. W tym współżyciu zaś, jak już wspomniałam, zasadą postępowania jest wzgląd na innych. To jest tajemnica dobrego wychowania.

Es

Zaczął się składanie hołdu i ślubowanie postuszeństwa. Gdy ceremonia hołdu dobiegła końca, król ruszył pierwszy przez główną nawę ku wyjściu, wiodąc syna za rękę. Rozwarły się przed nim wierzaje i stanął w słońcu, z dala widny w swym płaszczu purpurowym i złotej koronie.

Na ten widok jeden wielki krzyk targnął tłumem, jakby zmartwychwstałego Chrobręgo ujrzeni. Krzyk bił w niebo i niósł się z wieścią na cztery strony świata.

(Fragmenty opowiadania Karola Bunscha pt. „Korona-cja”)

nieznajomego. Jakby tektura... Aha, to ten znaleziony list. Zaproszenie.

Ponownie wyjął z koperty i przeczytał. Na samym dole uderzył niespodziewanie w jego świadomość drobny druk: „Strój balowy — ordery”.

Rzucił okiem na frak. Raut... Jedzenie, dużo jedzenia, i to darmo... „Wariat jestem” — pomyślał, jednakże znowu uważnie przeczytał zaproszenie: „15 lipca rb. o godz. 8 wieczór”.

Myśl nie dawała się odpędzić.

— Panie Walenty, dziś piątnasty? — zapytał.

— A piątnasty.

— A która to godzina będzie?

— A będzie i dziesiąta, ale teraz siódma.

Dyzma stał chwilę nieruchomo.

„A cóż mi zrobią? — pomyślał. — Najwyżej wyrzucą za drzwi. Zresztą, na pewno tyle ludzi tam będzie”...

Wyjął przybory do golenia i zaczął się przebierać.

Pracując w czytelni powiatowej, podczas długich godzin przedobiednich, kiedy prawie wcale nie było roboty, z nudów czytywał książki. Nieraz też trafiał na opis balów i rautów, urządzanych przez różnych hrabiów i ministrów. Wiedział — o ile książki opisywały prawdę — że na takich wielkich przyjęciach zazwyczaj bywa wiele osób nie znających się wzajemnie i że zatem może mu się udać to, zdawałoby się ryzykowne, przedsięwzięcie. Zwłaszcza jeżeli nie będzie specjalnie wyróżniał się wśród gości.

Barcikowie siedzieli przy stole, zającąc kartofle i popijając herbatę.

„Jedzenie, dużo jedzenia — myślał Dyżma — mięso, chleb, ryba...”

Umył się nad zlewem, rozczesał szorstkie włosy i naciągnął krochmaloną koszulę.

— A nie mówiłam, że na wesele idzie — powiedziała Walentowa. Jej mąż obejrzał się na sublokatora i mruknął:

— Co nam do tego.

Dyzma z trudem dopiął sztywny kołnierzyk, zawiązał krawat i naciągnął frak,

— Jedzenie, dużo jedzenia — wyszeptał.

— Co pan mówi?

— Nic. Do widzenia.

Zszedł z wolna ze schodów, zapinając gabardynowy płaszcz.

Przy najbliższej latarni raz jeszcze obejrzał zaproszenie i stwierdził, że nie zawierało nazwiska adresata. Schował je do kieszeni, a kopertę porwał i wrzucił do rynsztoka.

Dość słabo orientował się jeszcze w mieście i chwilę się wahał, wreszcie postanowił iść znajomą drogą. Skrzyżował w Żelazną, na rogu Chłodnej zawrócił w stronę kościoła. Stąd już widział Elektoralną i plac Bankowy.

Ulice kipiały wieczornym życiem robotniczych dzielnic. Z otwartych szynków dolatywały chrapliwe dźwięki harmonii, po zaśmieconych chodnikach swobodnie flanowały grupki wyrostków i młodych robociarzy w porozpinanych marynarkach i bez kołnierzyków. Dziewczeta, po trzy, po cztery, wzięwszy się pod ręce, chichotały i szeptały ze sobą. Po bramkach stały lub siedziały na wyniesionych z mieszkania taboretach kobiety starsze z dziećmi na rękach.

„Fajerant” — pomyślał Dyżma.

Na Elektoralnej również tłumy: świętujący Żydzi zapełniali nie tylko chodniki, lecz i jezdnię. Gdy dotarł do placu Teatralnego, na ratuszowej wieży było już pięć po ósmej. Przyspieszył kroku i po chwili był już przed hotelem.

Widział, jak raz po raz zajeżdżały lśniące samochody, jak wysiadali z nich eleganccy panowie i panie, strojne w futra pomimo tego upału.

Uczuł się onieśmiałony.

Czy potrafi wśród nich się zachować?

Głód jednak przemógł. Jeść, za wszelką cenę jeść! Niech sobie później wyrzucają za drzwi. Korona przecie z głowy nie spadnie.

Zacisnął zęby i wszedł.

Zanim się spostrzegł, służba zabrała mu palto i kapelusz, a jakiś ugrzeczniony pan podprowadził do drzwi sali, a nawet je uniżonym gestem otworzył.

W oczach Nikodem Dyżmy zawirowała biała obszerna sala, czarne plamy fraków, barwne suknie pań. Zmieszany zapach perfum i gwar głosów niemal go odurzyły.

Stał nieruchomo przy drzwiach, gdy nagle spostrzegł tuż przed sobą uprzejmie pochylonego pana i jego wyciągniętą rękę. Machinalnie podał swoją.

— Pan pozwoli — mówił ten — że się przedstawię, Antoniewski, sekretarz osobisty premiera. Pan pozwoli, że w imieniu pana premiera podziękuję panu za łaskawe przybycie. Proszę, pan będzie łaskaw, tu na razie przekąski.

Nie dokończył i podbiegł do dwóch chudych panów, którzy właśnie weszli.

Nikodem Dyżma otarł pot z czoła.

„Dzięki Bogu! Tylko teraz śmiało...”

c.d.n.

**POZIOMO:** 1) całokształt czynności sakralnych, 5) uczta pogrzebowa, 10) lubi wędrówki i wycieczki, 11) występuje z Cypiskiem, 12) renowacja, 13) dawny kolarz, 15) wydział fabryki samochodów, 16) wawrzyn, 19) na trasie Warszawa—Lublin, 21) zakon polski o bardzo surowej regule, 25) świątynia żydowska, 26) część radiostacji, 28) dramat Krasińskiego, 29) mechaniczny instrument muzyczny, 30) styl w architekturze, 31) 900 sekund.

**PIONOWO:** 1) pseudonim Henryka Sienkiewicza, 2) rządu ciemności, 3) kolega grafika, 4) pierwszy mityczny lotniarz, 6) zgłęb, wrzawa, 7) arena szermiercza, 8) adnotacja, 9) jednostka lotnicza lub morska, 14) wygłaszający odczyt, 17) autorytet, 18) model, wzorzec, 20) gospoda koszarowa, 22) jasyr, 23) element łańcucha, 24) ułatwia chodzenie po linie, 27) miejsce złączenia metalowych elementów.

Rozwiązania prosimy nadsyłać w ciągu 10 dni od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie lub pocztówce: „Krzyżówka nr 41”. Do rozlosowania: nagrody książkowe

#### Rozwiązanie krzyżówki nr 37

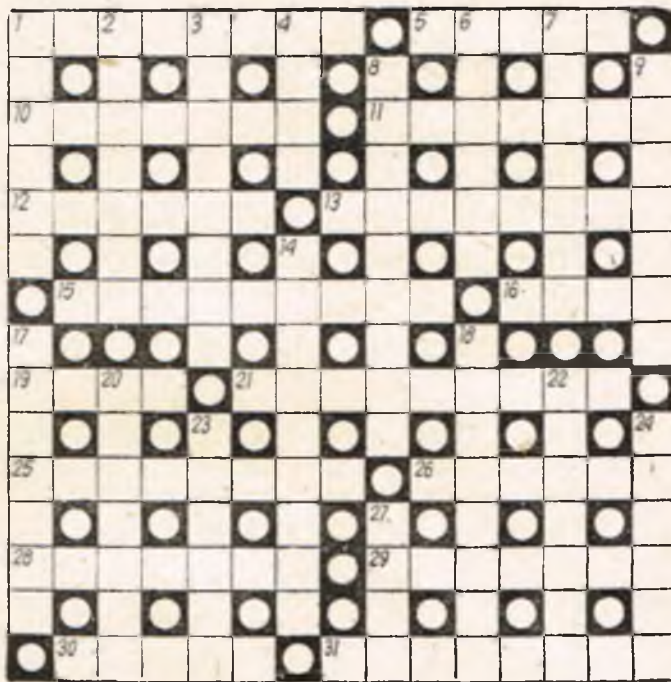
**POZIOMO:** Holandia, obora, arteria, odzywka, kantor, strzelba, halabarda, mata, orka, szaleniec, Popielec, Selene, estrada, maniera, unita, instytut.

**PIONOWO:** Hłasko, litania, narkoman, imam, brzoza, rewolta, mortadela, halagan, kasztelan, kompres, infernat, kapitan, element, desant, Lenart, amen.

Za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki Nr 32 nagrody wylosowali: Irena Sobocka z Hłowy i Maria Laksa z Leśnej.

Nagrody przesyłamy pocztą.

## KRZYŻÓWKA nr 41



**rodzina**  
TYGODNIK KATOLICKI

Wydawca: Spoleczne Towarzystwo Polskich Katolików, Zakład Wydawniczy „Odrodzenie”. Redaguje Kolegium. Adres redakcji i administracji: ul. Dąbrowskiego 60, 02-561 Warszawa, Telefon redakcji: 45-04-04, 48-11-20; administracji: 45-54-93. Wpłaty na prenumeratę nie przyjmujemy. Cena prenumeraty: kwartalnie 156 zł, półrocznie 312 zł, rocznie 624 zł. Warunki prenumeraty: 1. dla osób prawnych — instytucji i zakładów pracy — instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miastach wojewódzkich i pozostałych miastach, w których znajdują się siedziby Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” zamawiają prenumeratę w tych oddziałach; — instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” i na terenach wiejskich opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli; 2. dla osób fizycznych — indywidualnych prenumeratariuszy: — osoby fizyczne zamieszkałe na wsi i w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” opłacają prenumeratę wyłącznie w urzędach pocztowych nadawczo odbiorczych właściwych dla miejsca zamieszkania prenumeratariusza. Wpłaty dokonują używając „blankietu wpłaty” na rachunek bankowy miejscowego Oddziału RSW „Prasa-Książka-Ruch”; 3. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa, konto NBP XV Oddział w Warszawie Nr 1153-20145-139-11. Prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę pocztą zwykłą jest droższa od prenumeraty krajowej o 50% dla zleceniodawców indywidualnych i o 100% dla zleceniodawców instytucji i zakładów pracy; Terminy przyjmowania prenumeraty na kraj i za granicę: — do dnia 10 listopada na 1 kwartał, 1 półrocze roku następnego oraz cały rok następny. — do dnia 1-go każdego miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty roku bieżącego. Druk PZGraf, ul. Smolna 10. Nakład 25 000 egz. Zam. 605. T-46.

# Nikodema DYZMY

Przechodząc obok wędliniarni, skąd zalatywał go nęący zapach kiełbas, wstrzymywał oddech. Starał się odwracać głowę od okien sklepów spożywczych, a jednak głód nie dawał o sobie zapomnieć.

Nikodem Dymza jasno sobie zdawał sprawę z faktu, że żadne pomyślniejsze perspektywy dlań nie istnieją.

Czy to go przerażało? Bynajmniej. Psychika Nikodema Dyzmy pozbawiona była, na szczęście, elementu wyobraźni. Zasięg jego przewidywań i planów nie przekraczał granic najbliższych dni i tak jak ubiegły tydzień wegetował dzięki sprzedanemu zegarkowi, tak następny mógłby przeżyć spieniężwszy frak i lakierki.

Wprawdzie nabycie tego stroju kosztowało go wiele wyrzeczeń się i ograniczeń, wprawdzie z tym strojem wiązał nadzieję na łatwy chleb fordansera i na radykalną poprawę swoich oplakanych warunków materialnych — teraz jednak, gdy po wielokrotnych zabiegach przekonał się, że nikt go na fordansera nie weźmie, bez bólu postanowił rozstać się z tym wspaniałym ubiorem.

Zbliżała się już szósta, gdy powziął ostateczną decyzję i zawrócił ku domowi.

W mieszkaniu była tylko Mańka, wątpa brunetka o nerwowych ruchach. Widocznie miała dziś wyjść na wieczór, bo siedziała przy oknie i malowała się. Ze zaś siedziała na jego walizce, Dyzma, nie chcąc jej przeszkadzać, ulokował się w kącie i czekał.

Dziewczyna odezwała się pierwsza:

— A odwróć się pan teraz, bo będę się przebierała.

— Nie patrzę — odparł.

— To i dobrze, bo od oskomy zęby się psują.

Zaklął. Dziewczyna roześmiała się krótko i ściągnęła sukienkę. Nikodem istotnie nie zwracał na nią uwagi, chyba o tyle tylko, że irytowała go do ostateczności. Z jakąż satysfakcją zamknąłby

garścią jej usta i wyrzucił za drzwi. Dokuczała mu systematycznie, zawzięcie, z jakąś niezrozumiałą dlań pasją. Nie obrażało to jego ambicji męskiej, gdyż życie nie dało mu dotychczas warunków, w których ta mogłaby się rozwinąć. Nawet nie dotyczyło to jego godności ludzkiej, ponieważ nigdy jej nie miał w wygórowanym stopniu, nie odczuwał zaś w danym wypadku różnicy socjalnej między sobą, bezrobotnym „pracownikiem umysłowym”, a tą dziewczyną. Po prostu miał dosyć tego ustawicznego dogryzania.

Tymczasem Mańka ubrała się, narzuciła na ramiona chustkę, i stanawszy przed Dyzmą, wyszczerzyła duże białe zęby.

— No co, klasa dziewczucha?

— Poszła do cholery! — wyrzucił z wściekłością.

Wzięła go dwoma palcami pod brodę, lecz szybko cofnęła rękę, gdyż Dyzma nagłym ruchem machnął pięścią, uderzając po wyciągniętej dłoni.

— U, gadzina! — syknęła. — Obibruk, lajtuś! Bić się tu jeszcze będzie? Patrzcie go, taka przywłoka...

Mówiła jeszcze długo, lecz Dyzma nie słuchał. Zaczął otwierać walizkę, a w myśli obliczał, że za frak może dostać chyba z pięćdziesiąt złotych. Sam na Kercelaku zapłacił siedemdziesiąt. Na lakierkach też przyjdzie stracić z osiem, a może i dziesięć złotych.

Dziecko poczęło drzeć się niemiłosiernie: po chwili przybiegła od sąsiadki Walentowa. Wówczas dopiero Mańka skończyła swą tyradę i, trzasnąwszy drzwiami, wyszła.

Nikodem Dyzma otworzył walizę i wyjął frak.

— Oho — uśmiechnęła się Walentowa — pan musi na bal pójść czy do ślubu.

Nie odpowiedział. Złożył starannie spodnie, kamizelkę, frak, owinął paczkę gazetą i poprosił o sznurek. Wrócił i Walenty, kobieta wzięła się do odgrzewania kartofli na kolację i izbę znowu nappełnił zapach topionego smalcu.

— Panie Dyzma — zapytał Walenty — co pan idziesz na Kiercelak?

— Na Kercelak.

— Dyć dziś sobota, Żydów nie ma, a swoje to rzadko kupują. A i to za psie pieniądze.

Smalec skwierczał na patelni. Nikodem przetknął ślinę.

— Niech będzie za psie.

Nagle przypomniał sobie, że nie przeszukał kieszeni fraka. Szybko rozwinął paczkę. Rzeczywiście, w spodniach była szklana cygarniczka, a we fraku chusteczka do nosa. Wziął oba znalezione przedmioty i wsunął do kieszeni marynarki. Jednocześnie namacał w niej coś

## KĄCIK HUMORU

(z zeszytów szkolnych)

*W starożytnej Grecji kobiety chodziły upięte w kok.*

\* \* \*

*Darek na plecach ma tornister i niebieskie oczy.*

\* \* \*

*Admirałowie są ubrani w marynarki wojenne.*

\* \* \*

*Wilk ma w zimie wilczy apetyt.*

\* \* \*

*Królowa Semiramida wieszala ogrody i zrobiła z nich siedem cudów świata.*

\* \* \*

*Moja siostra ma niebieskie oczy i przekłute uszy.*

\* \* \*

*Towarzystwo stolikowe w salonie warszawskim rozmawia w narzeczu francuskim.*

\* \* \*

*„Noc listopadowa” ukazuje wydarzenia z nocy z 20 listopada na 1 grudnia.*

\* \* \*

*Wszystko zaczęło się od tego, że małpa zeszła z drzewa i zaczęła żyć na dwu nogach.*

\* \* \*

*Jady mogą zniszczyć człowieka na śmierć.*

\* \* \*

*Opiszę psa. Ma cztery nogi i głowę przyczepioną do tulo-wia.*

*Był on o twarzy groźnej od stóp do głów.*

\* \* \*

*Stanisław Staszic urodził się w 1755 roku jako małe dziecko.*

\* \* \*

*Jasio zaraził się brudnymi rękami.*

\* \* \*

*Po śmierci Kochanowski napisał „Treny”.*

\* \* \*

*Stolicą faraonów była piramida.*

\* \* \*

*Góry Świętokrzyskie są niskie i niewysokie.*

\* \* \*

*Staś strzelił do lwa, a on ryknął jak nieżywy.*

\* \* \*

*Judym to twór polonistów.*

(za „Przekrojem”)

